Nr. 280 — We Lwowie — Wtorek dnia 6. Listopada 1894. — **Rok XXXIV.**

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 ct.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Aministracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam (Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Darnberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie n. M** Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. **w Warszawie:** Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Minęły miodowe miesiące koalicyi.

Lwów d. 5. października.

Coś nie bardzo dobre dochodzą nas wieści z za kulis Rady państwa. Okazuje się coraz wyraźniej, że głębokie przeciwieństwa zasadnicze, które dzielą połączone w koalicyi stronnictwa, kompromisem li tym, li tylko formalnym kompromisem zniweczyć się nie dadzą. Każde ze stronnictw, zszeregowanych w koalicyi, żyje — jak nie może być inaczej, w ł a s n e m życiem, kieruje się przedewszystkiem w ł a s n e m i zasadami i poglądami, i bardzo skrupulatnie liczy się z tem: czy i o ile w każdym specyalnym wypadku poświęcić może ze swoich interesów i poglądów dla utrzymania związku parlamentarnego, objętego nazwą koalicyi.

Naturalnie, że takie poświecenia, jak wszystko, co jest ofiarą, nie mogą trwać w nieskończoność. I czem więcej rozwijający się tok czynności parlamentarnych wyprowadza na porządek dzienny spraw ważnych i zasadniczych, coraz niechętniej, i coraz trudniej idzie z ofiarami związanych koalicyą stronnictw na rzecz jej utrzymania. Codzień też stają się widoczniejszemi rozmaite rysy w budowie koalicyi — i w naturalnem rzeczy następstwie doznają zniechęcenia ci, którzy pragnęli i spodziewali się obfitych z tego związku wyników. Nic też dziwnego, że prezes Koła polskiego, stanowiącego jedną z głównych podpór koalicyi, z goryczą stwierdził, że minęły już miodowe chwile koalicyi...

O tak, minęły!

W przeszłym tygodniu niespodziewanie przemknęły przez dzienniki telegramy z Wiednia, zapowiadające albo ustąpienie gabinetu ks. Windischgraetza, albo rozwiązanie Rady państwa. Telegramy te umilkły. Mało kto zwrócił na nie uwagę wobec powszechnodziejowego znaczenia wypadków w Liwadyi. Umilkły niemiłe wieści, ale pozostały fakta, które podobne wieści wywołały.

Powiadają, iż bezpośrednim powodem nieporozumień pomiędzy rządem a większością parlamentarną mają być trudności z załatwieniem projektów reformy wyborczej. Ile na tem prawdy — dochodzić nie chcemy. Chętnie uwierzylibyśmy, że kierownikom polityki reichsratowej uda się może doprowadzić przecież do jakiegoś kompromisu i w tej, tak niezmiernie drażliwej i skomplikowanej sprawie, jakkolwiek nie jest to tajemnicą, że pomiędzy hr. Hohenwartem a lewicą niemiecką właśnie w tej kwestyi coraz bardziej zaostrzają się przeciwieństwa.

Wrzawa z powodu projektowanego gimnazyum słowiańskiego w Cylei i napisów urzędowych w Istryi, która od tygodnia trapi wszystkie koła polityczne w Austryi, nie należy także do objawów, znamionujących zbyt miłe stosunki pomiędzy koalicyą, a wyszłym z jej łona gabinetem.

Przeciągającą się w nieskończoność dyskusyę jeneralną nad projektem nowego kodeksu karnego zaliczyć należy również do symptomów, kryjących niedobrą wróżbę dla koalicyi, pod której firmą od tylu lat odkładana sprawa nadeszła do Izby pełnej. Takie obszerne przedłożenia ustawodawcze mogą przejść przez parlament nie inaczej, jak tylko wówczas, jeżeli mają zapewnioną stanowczą większość, zdecydowaną do bezwzględnego przyjęcia jej — jeżeli nie *en bloc*, to przynajmniej z ograniczeniem jaknajdalej sięgającem poprawek tylko co najwięcej do kilku zasadniczych momentów, tak, ażeby zresztą ustawa mogła być uchwalaną rozdziałami. Na to jednak nie zanosi się wcale z projektem ustawy karnej.

A jeżeli spadnie z porządku dziennego ustawa karna, co będzie z procedurą cywilną, z drażliwą nieskończenie reformą podatkową, i wielu innemi sprawami, które koalicya załatwić zobowiązała się?

Nie uważamy za stosowne taić niepokojącej sytuacyi, jaka wywiązuje się obecnie w Radzie państwa. Chcąc wyleczyć jakąkolwiek chorobę, potrzeba koniecznie wykryć jej siedlisko, wyświecić jej istotę. Chorobą chroniczną klubów reichsratowych jest właśnie nałogowy pociąg ich do komeraży bez końca, połączony ze wstrętem do kroków śmiałych i stanowczych.

Jeżeli koalicya nie zdobędzie się teraz do zdeterminowanego działania, to z natury rzeczy będzie musiał wejść na tę drogę rząd. Taaffego metoda wykręcania się — *des Durchfrettens*, nie nadaje się wcale ani dla ks. Windischgraetza ani dla koalicyi. Zanadto ciężkie przedmioty naładowała na siebie koalicya, ażeby z niemi mogła zbyt łatwo „wykręcić się". Teraz musi ona odbyć próbę dojrzałości, siły i wytrzymałości. Jeżeli jej przewódcy staną na wysokości zadania — niewątpliwie trudnego, złożą tem dowód wysokiego uzdolnienia politycznego, stanowczości i zręczności niepospolitej. Lecz muszą pamiętać, że sztuka „nic nierobienia" nie jest właściwie sztuką, i jeżeli zechcą zażegnywać piętrzące się trudności zamykaniem oczu na nie, byłoby łatwem do zrozumienia i do wytłómaczenia, gdyby prąd wypadków pozostawiając ich na boku, popłynął wartką falą m i m o n i c h...

Przegląd polityczny.

Lwów d. 5. listopada.

C a r M i k o ł a j II. odpowiedział na telegram kondolencyjny k s i ę c i a b u ł g a r s k i e g o. Osnowy tego podziękowania carskiego, pisma bułgarskie nie podają, a mogłaby ona wyjaśnić bardzo wiele, a przynajmniej pozwoliłaby stawiać jakieś horoskopy. Rządowy bułgarski *Mir* bardzo skromnie się wyraża, że „otwiera się droga ku porozumieniu między oboma państwami, poważnionemi tylko dzięki knowaniom intrygantów rosyjskich i bułgarskich." Niewiadomo zresztą, czy nowy car podziękował księciu bułgarskiemu, czy po prostu tylko ks. Ferdynandowi koburskiemu, jakkolwiek tenże przesłał mu kondolencye także od narodu bułgarskiego. *Mir* nie dodaje, czy także Giers odpowiedział na telegram Stoiłowa, wysłany w imieniu rządu bułgarskiego i sobrania. Jeżeli Giers nie odpowie Stoiłowowi, to odpowiedź carska posiadać może na razie tylko wartość wymiany „przyjacielskich uczuć" (o których *Mir* mówi) pomiędzy mężami należącymi do domów monarszych, a więc poniekąd familiantami. Przyszłość niedaleka okaże, czy można mówić także o akcie politycznym.

Wypadki na polu wojny c h i ń s k o - j a p o ń s k i e j nabierają pierwszorzędnego znaczenia. Od 24 z. m. stoją Japończycy na ziemi chińskiej. Dnia tego przekroczyli rzekę Yalu i wtargnęli do neutralnego dawniej, a w r. 1867 zagarniętego przez Chiny pasu Mandżuryi. D. 26 zm. zaś zdobyli szturmem Kien-Lieng-Czeng, miasto warowne o murach palisadowych, dzielący dawny pas neutralny od właściwej Mandżuryi i ruszywszy dalej, zajęli warowną pozycyę chińską pod Fen-Huan-Czeng, skąd otwarła im się droga do Ukdenu, stolicy Mandżuryi, ale bardzo górzysta i w tej zwłaszcza porze trudna do zdobycia.

Podczas gdy armia Yomagaty w głąb Mandżuryi się posuwa, druga armia japońska pod wodzą marszałka Oyama wkroczyła na właściwą już ziemię chińską d. 25 zm., a więc w kilka dni po wiadomych patryotycznych uchwałach zebranego w Hiroshimie parlamentu japońskiego, których podstawą jest, że „Japonia nie ścierpi żadnej interwencyi obcej". Armia ta w sile 20.000 wypłynęła z Hiroshimy 35 okrętami transportowemi. Było słychać, że flota chińska wyruszyła z Weiheiwei, aby uderzyć na ten transport, ale to tylko słychać było, i Japończycy usadowili się o 10 mil (naszych) na północ od lądu i morza silnie po nowoczesnemu obwarowanego portu chińskiego Port Arthur, gdzie miało stać 13.000 Chińczyków, z tego 4.000 rekrutów. Oyama zaszedł tyły Portowi Arthur, odciął go od lądu i miał czekać na jedną dywizyę, która z Japonii już wyprawioną została. Tymczasem nadeszła już wiadomość, że Japończycy zdobyli Port Arthur, główny arsenał floty chińskiej i główną podstawę jej operacyi, gdzie ona nietylko gromadzi się, ale i szkody swoje naprawiać mogła. Byłoby to więc — jeżeli wiadomość ta się sprawdzi — cios okropny dla Chin.

Półurzędowy *Frmdbl.* pisze: „Pytanie teraz, jakie jeszcze siły wojenne posiadają Chiny w tamtych stronach; od tego zależy, czy Japończycy mogą skierować się ku sercu Chin północnych (Pekinowi). Może też pod wrażeniem tych klęsk rząd chiński teraz prędzej się skłoni do przyjęcia warunków Japonii, które się nietylko do spraw koreańskich odnoszą, ale i wyspy Formozy dla Japonii żądają". Być może, iż przykra w owych stronach zima położy na pewien czas koniec operacyom wojennym.

Jak *Nordd. All. Ztg.* donosi projekt ustawy antywywrotowej został już co do głównych punktów w ministeryum pruskiem uchwalony; po przyjęciu szczegółów zostanie projekt Radzie związkowej jako pochodzący od prezydyum Prus przedłożony, skąd następnie wpłynie do rajchstagu, który już na d. 5 grudnia zwołany.

S p r a w a m a d a g a s k a r s k a przechodzi w okres wojenny. Specyalny wysłannik rządu francuskiego Lemyre telegrafował do Paryża, że d. 26 zm. opuścił stolicę Madagaskaru, nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi od rządu Howarów, a ministrowi prezydentowi oświadczył, że skoro przybędzie do Tamatawy (nad morzem), co zapewne jutro lub we środę nastąpi, dalsze mu prześle komunikaty. Skoro rząd francuski czeka na dalszy telegram Lemyra co do finalnego jego misyi wyniku i wystąpi w parlamencie z odpowiedniemi przedłożeniami. Dzienniki paryskie zapowiadają wojnę jako nieuchronną; jak słychać, rząd ma od parlamentu zażądać 50 mil. fr. kredytu na nią. Kampania jest już zresztą w znacznej części przygotowana.

Zresztą cała Francya, wszystkie warstwy zajęte zgonem A l e k s a n d r a III. i wstąpieniem na tron M i k o ł a j a II. Paryż stroi się w żałobę, a na rogach ulic słychać śpiew żałobny na melodyę: „*Vous n'aures pas l'Alsace et la Lorraine.*" Wnioskowi dep. Jaluzota, aby Izba posłów wysłała deputacyę na pogrzeb cara, nie jest po myśli rządu. *Temps* w komunikacie półurzędowym oświadcza, że deputacya taka nie byłaby na miejscu, zaszłyby kłopoty etykietalne; zresztą taka forma kondolencyi nie zostałaby należycie rozumianą w Rosyi, której urządzenia są odmienne od francuskich.

M a n i f e s t e m M i k o ł a j a II. pociesza się p r a s a f r a n c u s k a. *Temps* powiada: „Stanowczo zadokumentowane w nim zamiary pokojowe są w zupełnej zgodzie z tem, iż nowy car przyrzeka rządzić w duchu swego ojca. Te proste słowa brzmią zwłaszcza w ustach młodego monarchy, pana niezliczonych legionów, który tak jak każdy inny mógłby [illegible] swoją szablą i pokojowe oświadczenia swoje ubrać w krasomówstwo wojownicze. Europa będzie wdzięczną Mikołajowi za to, że oszczędza jej rozgłośnego trąbienia jakie się aż nadto często słyszy od monarchów, o których prawdziwych intencyach nikt nie powątpiewa, ale które wiele nieprzyjemnych nieporozumień wywołują w skutek nawyczki mowców do przemawiania po wojennemu."

Po tem — aroyniefortunnym zresztą — przytyku do ces. Wilhelma pisze *Temps*: „Koniec telegramu Mikołaja do Periera, gdzie powiada: „Jestem pewny, że naród francuski żywo bierze udział w naszej żałobie narodowej" — jest najlepszem uzupełnieniem manifestu. Wzywając wyraźnie naród francuski do żałoby Rosyi, car Mikołaj odrazu utwierdził i rozwinął serdeczne porozumienie, na które się powołuje". Także *Debatty* cieszą się z nuty pokojowej manifestu carskiego.

Wczoraj miały się odbyć ściślejsze wybory do rady prowincyonalnej w Brabancyi (w Belgii). Widoki liberałów [illegible] arcy [illegible] kampanie. Jeżeli przegrali w tej kampanii wyborczej, to zarazem przepadną ich kandydaci do senatu, których to rada prowincyonalna (bez względu na census) wybiera.

Zprocesu krożańskiego.

VII.

Po przemowie Kamińskiego, wszystkich oczy zwróciły się na Andrejewskiego, wszystkim było bowiem wiadome, że Andrejewski posiada wybitny oratorski talent. Lękaliśmy się nieco, aby nie ograniczył się na wygłoszeniu pięknych zwrotów i frazesów, które zwyczajnie zadowalają samego mowcę, ale rzadko kiedy pomagają oskarzonym, a chyba nigdy nie działają na sędziów rosyjskich.

Stało się jednak inaczej. Mowa p. Andrejewskiego trafiła w sam węzeł gordyjski, wskazała bowiem jedyny możliwy wyrok przy istniejącem prawodawstwie russkiem, które w kodeksie procedury kryminalnej nakazuje sędziom w razie, jeżeliby ściśle zastosowanie litery prawa miało się rozmijać z uczuciem sprawiedliwości, to jest z celem ostatecznym każdego sądu, w samym wyroku polecić skazanych łasce monarchy z oznaczeniem kary, którą stanowi prawo państwowe, i tej drugiej, często o wiele mniejszej, a często żadnej, która nakazuje sumienie.

Tak jak nikt nie potrafi opisać pięknych dźwięków muzyki i oddać słowami wrażenia, które na słuchaczach wywarł głos wielkiego artysty, tak też trudno streścić mowę p. Andrejewskiego, wygłoszoną w sprawie krożańskiej. Powiemy tylko, że zagrał jak mistrz na tej strunie, która zawsze niechybnie porusza serce każdego Moskala, tj. na wielkości, potędze i miłosierdziu wszechmogącego cara. Dla nas Polaków, synów Zachodu, których nieubłagana wyrocznia dziejowa poddała pod jarzmo tego wielkiego i dla nas niepojętego narodu, zupełnie niepojętem i niezrozumiałem jest to uczucie, które każdy Moskal od najciemniejszego chłopa do najbardziej wykształconego członka arystokracyi rodowej czy też duchowej zawsze i wszędzie odczuwa dla cara, nie stosując go bynajmniej do panującego w danym razie Mikołaja czy Pawła, lecz do cara w ogóle, tj. do tego abstrakcyjnego pojęcia wszech potęgi ludzkiej na ziemi do tego „ziemskiego Boga", jak oni go nazywają, który dla nich jest uosobieniem abstrakcyjnem — a jednak zawsze obecnem — tego wszystkiego dobrego, co może być w jestestwie monarchy o władzy bez granic. Przed tym carem idealnym, w rzeczywistości moralnie a często fizycznie klęczy cały naród wszędzie i zawsze. Gdy człowiek, w którym wciela się to nadludzkie pojęcie bywa jak to już zdarzało się nieraz w historyi, choćby zezwierzęconym tyranem, Moskal prawowity nie traci jednak wiary w caryzm, czeka zmiany, często takowe nawet przyspiesza, ale pojęcie o nieunikności i zbawienności caryzmu jest w nim wiecznem i, jak to historya tego narodu częstokroć wykazała, najpotężniejszym czynnikiem nietylko egzystencyi narodowej ale nawet osobnych przedstawicieli tego narodu.

Na tem uczuciu była ugruntowana mowa Andrejewskiego. Powiemy więcej ona była wynikiem tego uczucia, które w nim samym, jako w prawdziwym Moskalu i w jednym z najszlachetniejszych typów tego plemienia, egzeytuje w mierze nadzwyczajnej. Wyszedł p. Andrejewski z tego założenia, że cała sprawa, obecnie tocząca się przed kratami sądu, jest niczem innem, jak najfatalniejszem, najboleśniejszem dla serc russkich nieporozumieniem między niegodziwym przedstawicielem władzy carskiej, a obłąkanym, lecz wysoko uczciwym i bogobojnym ludem. Wolę wszechpotężnego cara inaczej sobie tłómaczyła nieudolna administracya a inaczej naród, reprezentowany przez włościan krożańskich.

Wysoki, smagły, przystojny brunet, lat średnich o tragicznym wyrazie na śniadej twarzy, mówił Andrejewski wśród ogólnej i uroczystej ciszy z początku cicho, jakby tłumiąc wzruszenie, które go opanowywało; a gdy mówił coraz dalej i głośniej, jego wymowa opanowała sędziów i słuchaczy i wzruszyła widocznie wszystkich, w piersi których nie wygasło uczucie ludzkie.

Wykazał i dowiódł Andrejewski, że włościanie nie mogli pojąć tego, czego od nich chciał Klingenberg i zrozumieć nie mogli, aby ten car, którego oni ubóstwiają, nie wysłuchał ich prośby tak sprawiedliwej i którą tak łatwo wysłuchać nietylko że było możebnem, ale było nakazanem, jeżeliby administracya pojmowała tak, jak trzeba wolę carską tak, jak on sam ją rozumiał. Zapewne przeciw „Wszechrosyi. Dowiódł następnie, że mowy być nie może o występkach przeciw władzy najwyższej ze strony włościan, którzy naprzeciw przedstawicieli władzy, z krzyżem Zbawiciela i z portretami cara i carowej, ubranemi w kwiaty wyszli.

Jeżeli była zbrodnia, to popełniła ją ta strona, która zamiast słów łagodnych dla wyprowadzenia włościan z błędu, użyła na nich nahajek i traktowała kopytami koni kozackich. „Patrzcie — mówił — na tego przedstawiciela włościan krożańskich, Zutowta, barczystego i wysokiego chłopa o twarzy uczciwej i rozumnej, który stoi przed wami podobny do Matejki, a nosił portret cara i tym portretem zasłaniał swoich od siepaczy Klingenberga. Czyż dla niego właściwe miejsce na ławie oskarżonych? I czemże zasłużył, że go obok złoczyńców w więzieniu macie go obok złoczyńców w więzieniu i macie go w katorgę zesłać, jak gdyby jaką zbrodnię popełnił? Lecz jeżeli już stało się takie nieszczęście, że naród i władza inaczej pojęli wolę władzy najwyższej i w obec tego, że dotąd inaczej takową pojmują, to nie ma drugiego wyjścia, jak o rozstrzygnięcie nieporozumienia udać się do samego cesarza i jego sądowi i miłosierdziu poddać tę kwestyę. Przedstawcie jemu z jednej strony niedolę tych nieszczęśliwych ofiar krożańskich, gdyż winowajców w nich ani ja, ani wy sędziowie, ani cały naród *russki* nie widzi i widzieć nie może; przedstawcie cesarzowi szereg omyłek i przekroczeń władzy administracyjnej, a żaden z nas obrońców włościan krożańskich, żadnych artykułów surowego prawa naszego bać się będzie, gdyż nad wszystkiem jest car wszechpotężny i miłosierny, który niewinność potrafi jednem słowem obronić należycie, lepiej, aniżeli słowa nasze i wyroki sądów waszych".

Polacy pod zaborem rosyjskim.

Z Petersburga piszą do *N. Ref.* „Dla nas Polaków z pod zaboru rosyjskiego obecna chwila jest także pełną doniosłości. Nie potrzebuję powtarzać, że wszystkie nadzieje i widoki na lepszą przyszłość ze strony Rosyan w równym stopniu obchodzą i Polaków. Każdy z nas, bez względu na stronnictwo. do którego należy i na wiarę polityczną i społeczną, którą wyznaje, rozumie tę prostą prawdę, że z dwojga złego lepsze jest mniejsze, czyli, że każdy krok uczyniony przez Rosyę w kierunku wyzwolenia się z pod jorzma despotyzmu jest także polepszeniem i naszego smutnego bytu. Teorya, że „im gorzej tem lepiej". niewielu już dziś liczy adeptów w Polsce i dziś już nikt chyba nie wierzy na seryo w ten paradoks, że potrzebujemy

---

13

Szalone serca.

Powieść

M. br. Hagenowej.

[Ciąg dalszy.]

Podniósł głowę i obejrzał się do koła by odnaleźć miejsce, na którem ją ujrzał po raz pierwszy. Zdawało mu się, że już wówczas pierwsze jej spojrzenie wypaliło się jakimś niezatartym stygmatem w jego sercu. Przypominał sobie, że już przy pierwszem spotkaniu zacytował jej dewizę herbu swego: „Póki życia". Czynił to wówczas żartobliwie, zapewne nie przewidując wcale jak prędko urzeczywistnią się te słowa, jak prędko całą duszą, sercem, każdą cząstką swego jestestwa będzie jej niewolnikiem — póki życia!

Takiemi były dotąd jego dzieje. W czasach, w których każdy z nas urządza je i ukształca w myślach, nie wątpił, że życie jego będzie uczciwem, wierzył, że będzie użytecznem. Nie było ani jednem ani drugiem.

Na najcichszem wybrzeżu, do którego dążył z pobudek szlachetnych i w myślach pokoju i spoczynku, znalazł i przyniósł niepokój i zdradę, spotkał się z burzą, która łódź jego pozostawiła bez steru i nie wiedział gdzie ją powieść miała.

Burza cicha, niewidoczna, a taka zdradziecka i nieubłagana.

To była miłość?!

Robiła go tak szczęśliwym a tak złym zarazem, tak rozkochanym w swem szczęściu a tak głuchym na głos sumienia, tak już nieoględnym, obojętnym, bezlitośnym prawie na wszystko co nie było tą miłością.

Znał ludzi zakochanych, znajdywał ich dobrymi i szczęśliwymi, dlaczegoż on nie czuł się lepszym, dlaczegoż szczęście jego chwilami zakrawało na rozpacz. Ale na rozpacz, którejby za żadne skarby nie zamienił, na rozpacz, która się rozpływała w jakiemś morzu rozkoszy, gdy miał spotkać ukochaną istotę i spojrzeć na nią.

Na dziedzińcu dał się słyszeć odgłos dzwonków u sanek pani Olsztyńskiej. Temu dźwiękowi melodyjnie wesołemu odpowiedziało przyspieszonem tętnem serce Seweryna.

Służący wybiegł na spotkanie pani niebawem otulona w zieloną aksamitną szubę, rysiami podbitą, w takimże kołpaku na głowie, z twarzą mrozem uróżowaną i błyszczącymi oczami stanęła przed nimi Karla. Powitała go krótko i pożegnała od razu mówiąc, że się czuje zmęczoną i idzie wprost do siebie.

Przemknęła przez hall jak świetlany meteor i Seweryn znów sam pozostał z olśniewającym jej obrazem w oczach. Zasiadł na dawnem miejscu, by blask uchwycony jak najdłużej w pamięci zachować.

Tak siedzącego zastał po chwili Roman, i musiał rękę na jego ramieniu położyć, by go obudzić z zadumy.

— Spisz? — zapytał.

— Ja? nie! — jakby na prawdę ze snu zbudzony odpowiedział Seweryn, a korzystając z tego, że Roman zajęty rozpalaniem przygasłego ognia, odwrócił się od niego, przetarł żywym ruchem czoło i oczy, jak żeby chciał zetrzeć z nich ślady myśli i marzeń.

— Jeżeliś nie spał — ciągnął dalej Roman — to się musiałeś kolosalnie nudzić mój biedaku, nieprawdaż? — dodał ciągle twarzą do komina, na którym wesoły ogień buchnął, zwrócony.

— Nie nudziłem się wcale, myślałem po prostu a to jest przecież czynność, która choć nie wymaga gwałtowności ruchów tak zaabsorbować może, że się przy niej rachubę czasu i świadomość miejsca traci.

— Jest to czynność przykra — odpowiedział Roman — bo albo sobie człowiek przypomina rzeczy przykre albo przykrzejsze jeszcze stwarza. Podobno zakochani tylko mają myśli miłe i wesołe.

Seweryn wstał i przeszedł na drugi koniec pokoju po cygaretki, które miał tuż pod ręką.

— Posowiałeś dzisiaj? — zapytał.

— Nie, czuję się jakiś nie zdrów, nic mnie nie bawi.

Seweryn spojrzał na mówiącego i znalazł, że rzeczywiście źle wygląda.

Nastała chwila milczenia. Seweryn zapalił papierosa. Roman grzał ręce nad ogniem.

— Wiesz, — rzekł nagle nie patrząc na Seweryna — spotkałem Karlę na schodach, mówiła ze mną tak uprzejmie i poczciwie jak nigdy dotąd. Co jej się stało?

— Nie wiem. Ze mną nie mówiła wcale — brzmiała krótka odpowiedź.

I znów umilkli.

Tych dwóch ludzi, których do niedawna jeszcze tak serdeczne łączyły uczucia, dzisiaj nie mogło się już zrozumieć.

Nietylko Seweryn ale i Roman odczuwał, że między nim a tym bardzo kochanym bratem, wyrastała jakaś zapora, jakby jakieś głuche nieporozumienie, które im odbierało możność zwierzania się przed sobą jak dawniej. Od pewnego już czasu spostrzegał Roman, że ile razy chciał mówić z Sewerynem o tem, co mu najbardziej a może jedynie na sercu leżało, nie wiedział jak to uczynić. Nie zdawał sobie z tego sprawy, bo nie należał do ludzi, którzy każde wrażenie przypuszczają przez alembik badań psychologicznych, ale stwierdzał ten fakt, że o ile dawniej przyjaciel ogrzewał mu serce i rozjaśniał myśli o tyle od jakiegoś czasu mroziło go jego wejrzenie. Przypisywał ten nowy stan rzeczy własnej nieśmiałości lub nieudolności, winę oziębiających się stosunków brał na siebie, nie zmieniało to bynajmniej jego przywiązania, nie zmniejszało zaufania, tylko się czuł coraz bardziej osamotnionym, jakby zgubionym w pośrodku zagadnień życia, których nie rozumiał.

Dzisiaj istną siłą woli wymógł na sobie, że się podzielił z wrażeniami jakie na nim zrobiło spotkanie z żoną, myślał że Seweryn go utwierdzi w nadziei, jaka mu nagle zabłysła. Spotkał się z chłodem i tą konieczną nieświadomością i po raz pierwszy w życiu uczuł żal do niego.

Rozeszli się wcześniej niż zwykle i wkrótce potem zupełna cisza zaległa w pałacu, w którym przecież tyle sprzecznych myśli i różnych uczuć dręczyło jego mieszkańców.

Nazajutrz po śniadaniu, przy którem Romana nie było, czuł się bowiem ciągle nie zdrów i dnia tego nawet zupełnie z swego pokoju nie wychodził, co ku niemałemu zdziwieniu a może i oburzeniu Seweryna zdawało się rzeczywiście niepokoić Karlę, bo od razu przeszła do pokoi męża a wróciwszy powiedziała, że po doktora posłała, przeszli jak zwykle do biblioteki, gdzie czarną podano kawę.

Była to duża sala ozdobiona dokoła dębowemi szafami, w których mieścił się bogaty zbiór książek. Oprócz szaf stał pośrodku duży stół a pod jedną z wolnych ścian ustawione było niskie tureckie établissement.

(C. d. n).

moskiewskiego ucisku w dalszym ciągu jako dobrej szkoły patryotyzmu. Ucisk ten zrobił już swoje w epoce pewnego zaniku uczuć narodowych po roku 1863; dziś jesteśmy już pod tym względem w porządku i chętniebyśmy widzieli narodziny nowej ery w życiu państwa, do którego nas przykuły smutne losy. Chętniebyśmy powitali jaką taką możność bronienia swoich praw narodowych i urządzenia sobie życia wśród bardziej normalnych warunków niż te, przy których dziś wegetujemy.

Położenie jednak jest takie, że o ile mocne pragnienie reformy ze strony społeczeństwa rosyjskiego jest uważane tutaj za jedną z największych szans na korzyść tej reformy, o tyle też pragnienie ze strony Polaków uchodzi za motyw przemawiający przeciw reformie. Tak rząd, jak i pewna część społeczeństwa rosyjskiego obawiają się kłopotów, któreby spadły na państwo ze strony Polaków w razie dojścia do skutku konstytucyi. Stworzylibyśmy sobie sami coś w rodzaju „homerulów“ irlandzkich, mówią ci Rosyanie, którzy nie widzą lub nie chcą widzieć, że i z homerulami można żyć jako tako, jeżeli się ma Gladstonów w liczbie swoich mężów stanu. Obecność pewnej liczby Polaków w petersburskim parlamencie — mówią tutaj — byłaby nieco kłopotliwą dla pewnego gatunku patryotów rosyjskich. Możemy zapewnić tych panów, że ogólna suma korzyści, jakie odniosłoby państwo z reformy, z lichwą zrównoważyłaby te drobne nieprzyjemności, któreby z konieczności spadły w tym wypadku na polakożerców. Rozumie to dobrze ta lepsza i zacniejsza część rosyjskiej inteligencyi, która nie mędrkując zbytecznie mocno stoi przy pewniku, że wszystko, co sprzyja postępowi ludzkości, musi także sprzyjać i rozwojowi ich własnej ojczyzny.

Gdy Aleksander III. był jeszcze następcą tronu, było już powszechnie wiadomem, że nie lubi Polaków. Fakta z ubiegłych 14 lat dowodzą, że się opinia publiczna nie omyliła, przypisując ówczesnemu następcy tronu niechęć do Polaków. Sroga represya względem nowego pokolenia, które nie mogło przecież brać udziału w powstaniu 1863 r., dotknęła cały naród, a nie tylko jednostki, które w jakikolwiekbądź sposób objawiły swój protest przeciw panującemu porządkowi rzeczy. Car sam i prawdopodobnie jego doradcy usprawiedliwiali ten ucisk racyą stanu, zapominając o tem, że wcześniej od racyi stanu istniała i dziś istnieje racya życia, tj. prawo i dążenie każdej jednostki i każdego narodu do życia normalnego, a nie ulepionego według jakiejś sztucznej modły.

Następstwa tej represyi są zbyt widoczne, żeby rząd i społeczeństwo rosyjskie nie zdawały sobie z nich jasnej sprawy. Tak upragniona przez patryotów pewnego odcienia rusyfikacya Polski, nie postąpiła ani na jeden krok naprzód, a tylko pogłębiła się przepaść, którą wykopały między obydwoma narodami dawniejsze wypadki. Ani idea państwowa rosyjska nie pozyskała gruntu w Polsce do tego stopnia, że właśnie wychowańcy rosyjskich szkół w Polsce dostarczają najliczniejszego kontyngensu protestujących, ani bezpieczeństwo państwa na kresach nie przestało się opierać, jak i dawniej, na sile bagnetów. Trzydziestoletni okres jest zupełnie wystarczającym dla eksperymentu, bo gdy obecne młode pokolenie nie dało się przerobić, to nie ma żadnej podstawy do przypuszczeń, że się to uda z następnem.

Tymczasem systematyczny ucisk bratniego narodu nie został bez ujemnych skutków dla samego społeczeństwa rosyjskiego. Rzemiosło kata upadla, jak to widzimy z moralnej i umysłowej wartości ludzi, których rząd musiał użyć dla tej roli w Polsce. Nie każdy Rosyanin pojedzie dziś na służbę do Polski i nie w każdym domu w Petersburgu przyjmą takiego warszawskiego lub wileńskiego dygnitarza, przed którym w Polsce gną się plecy i drżą kolana jego podwładnych.

Otóż podobno młody następca tronu rozumie tę prawdę, że polityczny antagonizm, nawet zaostrzony do stopnia walki, nie powinien wykluczać ludzkich uczuć w obydwóch stronach i że Rosya broniąc całości swojego terytoryum przed politycznemi aspiracyami Polaków, nie ma ani prawa, ani nawet interesu robić z nich Paryasów w ogólno-ludzkiem znaczeniu tego wyrazu. Są pewne wskazówki, pozwalające przypuszczać, że racya stanu nie potrafi w zupełności przezwyciężyć wstrętu, jaki rola prześladowcy musi wzbudzać w każdym uczciwym człowieku.

Przytaczają w tym względzie dwa odezwania do wielkiego księcia dotyczące Polaków. Przed dwoma mniej więcej laty rozeszła się pogłoska, że w Radzie państwa ukazał się projekt prawa, zabraniającego Polakom nabywać ziemię na Litwie i Rusi *nawet drogą spadku*, tj. jedyną, która jeszcze pozostała. Projekt ten upadł, jakoby dzięki jedynie opozycyi następcy tronu, który miał przytem powiedzieć, że znaczyłoby to tyle, co rznąć kogoś tępym nożem.

Teraz znowu niedawno, gdy z powodu gromadnych wydalań Polaków z Warszawy podniesiono w radzie stanu pytanie, co robić z wydalonymi, w. książę miał się odezwać z ironią, że chyba należałoby ich wywieszać.

Gdy zwrócono jego uwagę na istnienie silnego niezadowolenia w Polsce, miał odpowiedzieć, że należy wprzód usunąć przyczyny niezadowolenia, a potem już karać winnych. Jest to wprawdzie bardzo naturalne, że ktoś myślący logicznie dał taką a nie inną odpowiedź na dane pytanie, ale w stosunku do Polaków Rosyanie już od dawna zapomnieli logicznie myśleć. Drobne to są wskazówki, ale w takiem państwie jak Rosya, gdzie wszystko zależy od pojedyńczych ludzi, nawet takie wskazówki mają wartość przy stawianiu horoskopów przyszłości“.

Nagrody na wystawie lwowskiej

przyznane przez komitet sędziów.

Grupa IV.

Wystawa sezonowa piąta (ogrodnicza).

Dyplom honorowy minist. roln.

Zjednoczone galicyjskie Towarzystwo dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie, za urządzenie ogrodu włościańskiego na wystawie, za zbiór owoców 30 rodzajów jabłek i tyle rodzajów gruszek starannie oznaczonych, za drzewka owocowe i wszczepione, zawierające najcelniejsze odmiany, tudzież za długoletnią i skuteczną pracę na polu krzewienia sadownictwa i ogrodnictwa w ogóle. Woliński i Kaczyński we Lwowie, za przyczynienie się do upiększenia wystawy. Jan Klimowicz we Lwowie, za przyczynienie się do upiększenia wystawy.

Dyplom honorowy wystawy.

Edmund Jankowski z Warszawy, za dzieła ogrodnicze. Dr. Teofil Ciesielski, za długoletnią skuteczną pracę na polu krzewienia pismem i słowem sadownictwa wśród ludu.

Medal złoty wystawy.

T. Chrząński i F. Szanicz z Warszawy, za plan parku w Kleinbergu i inne plany mniejsze. W. Kronenberg z Warszawy, za plan parku w Kleinbergu. Księżna Lubomirska z Miżyńca, za drzewka owocowe i iglaste, tudzież drzewa i krzewy ozdobowe. Fryderyk Stark we Lwowie, za gwoździki i fiołki alpejskie własnej hodowli. Szkoła ogrodnicza w Tarnowie, za bogaty zbiór okazałych warzyw, pięknych nasion, drzewek owocowych, wikliny, tudzież przedstawienie hodowli pieczarek.

Medal srebrny minist. roln.

Ogród studyum rolniczego w Krakowie, za liczne i okazałe warzywa i nasiona (w braku małego złotego). Ludwik Stefański, ogrodnik miejski w Kołomyi, za bogaty zbiór doborowych rodzajów owoców. Andrzej hr. Potocki w Krzeszowicach, za piękne i liczne okazy owoców. Szkoła rolnicza w Czernichowie, za obfity zbiór doborowych owoców. Piotr Paweł Pietrakiewicz w Zaleszczykach, za obfity zbiór jabłek i gruszek, za brzoskwinie i bardzo piękne winogrona, tudzież dwie odmiany jabłek z nasienia wychowane.

Medal srebrny wystawy.

Adam ks. Sapieha w Krasiczynie, za piękne i liczne okazy owoców i warzyw. Julian br. Brunicki z Strzałkowa, za liczne i doborowe rodzaje owoców i szkółkę drzewek owocowych. Antoni Klimowicz we Lwowie, za drzewka owocowe i konifery. Woliński i Kaczyński we Lwowie, za szczepy i konifery, za liczne i piękne warzywa i nasiona. Jan Klimowicz we Lwowie, za szczepy i konifery, za okazałe warzywa, cebulki kwiatowe i konwalie własnej produkcyi i nasiona. Stanisław Lachowski, za staranne pielęgnowanie roślin pokojowych, między innemi za piękne bzury w pokoju ze sztubrów wychowane. Wilkoński z Warszawy, za plany ogrodów.

Medal srebrny Towarzystwa dla ogrodn. i pszczelnictwa.

Edmund Riedl we Lwowie, za nasiona, warzywa i narzędzia ogrodnicze. Jan Stachiewicz we Lwowie, za nasiona pastewne i ogrodowe. Jan Kossmann, dyrektor szkoły w Nowym Sączu, za liczne i piękne okazy owoców. Jan Rożański, nauczyciel w Bochni, za piękne i okazałe owoce.

Medal bronzowy minist. roln.

Marya hr. Dzieduszycka w Matynowie nowym, za liczne i piękne okazy owoców. Dr. Apolinary Tarnawski w Kossowie, za liczne okazy wzorowe pięknych owoców.

Medal bronzowy wystawy.

Anna Wolańska w Rzepińcach p. Buczacz, za piękny zbiór owoców. Jan Frączkiewicz, nauczyciel w Rzuchowy, powiat Tarnów, za piękne owoce. Józef Kudasiewicz z Prądnika czerwonego pod Krakowem, za piękne georginie i nasiona hodowane. Wilhelm Gold, ogrodnik w Krasiczynie, za staranną kulturę. Antoni Kożarski, pomocnik u Jana Klimowicza we Lwowie, za staranną kulturę.

Medal bronzowy Towarzystwa dla ogrod. i pszczelnictwa.

Ewa Krzyształowiczowa w Załuczu nad Czeremoszem, za piękne owoce. Stefan Mojsa Rosochacki w Rudnikach, za piękne owoce.

List pochwalny.

Antoni Halski, kupiec we Lwowie, za narzędzia ogrodnicze ze stali Sheffield. Wiktorya Krzyształowiczowa z Kornicza, za warzywa. Pani M. Mangold w Horoszannie wielkiej p. Komorno, za okazałe brzoskwinie. Jan Ramułt w Bóbrce nad Sanem p. Lisko, za okazałe owoce. Ks. Ludwik Nawarra w Łazanach pow. Wieliczka, za ładne jabłka. Rosinkiewicz ze Szczyłowiec, za winogrona. Herman Kaempfe z Lubyczy królewskiej, za warzywa i okazy truskawek i szparagów. Karol Dlouhy z Biłki szlacheckiej, za szczepy i róże. Alojzy Volanck z Winnik, za warzywa. Kamila Riegerowa z Zimnej wody, za wyroby z trzciny włoskiej i za okazy rośliny samej. Zygmunt Stachiewicz, pomocnik u Wolińskiego i Kaczyńskiego we Lwowie, za dowody wielkiej staranności. Jan Kraus, ogrodnik u br. Brunickiego, za dowody wielkiej staranności.

KRONIKA.

Lwów dnia 5. listopada.

Obywatelstwo honorowe nadało miasto Trembowla ks. Adamowi Sapieże, ks. Eustachemu Sanguszce i namiestnikowi hr. Kazimierzowi Badeniemu.

Zapiski osobiste. Dyr. Marchwicki wyjechał na dni kilka do Wiednia.

Nadanie prezenty. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *reg. coll.* w Liszni ks. Janowi Otto, gr. kat. parochowi w Lipowcu.

Hołd dr. Fr. Smolce. W niedzielę pojawiła się w mieszkaniu dra Fr. Smolki delegacya młodzieży i niewiast polskich we Lwowie i złożyła mu adres, wyrażający hołd z okazyi 25 rocznicy rozpoczęcia sypania kopca Unii lubelskiej. W imieniu młodzieży przemówił do czcigodnego jubilata p. Zygm. Pleśniak w następujących słowach:

„Kierowani potrzebą serca i głęboką czcią dla Twego imienia, stajemy przed Tobą, my, przedstawiciele młodzieży i niewiast polskich, ażeby do wieńca czci i miłości jakim cały nasz naród sędziwą skroń Twoją otacza, dorzucić skromny liść naszego hołdu. Spełniamy przez to jeden z najświętszych obowiązków naszych, wielbiąc w Tobie męża, który śmiało może o sobie powiedzieć: „zasłużyłem się dobrze koło Ojczyzny!“ — a tem samem dla nas młodych jest i pozostanie na zawsze wzorem, jak pracować należy dla jej odrodzenia. Ty, czcigodny mężu, w całem Twem życiu jedno miałeś hasło, wielkie i święte dla każdego prawego Polaka: Ojczyzna! Czujnie, jak żuraw, wiernie, jak syn najlepszy, stałeś zawsze na straży Jej dobra, nie bacząc, czy za to czeka Cię nagroda, czy zamknięcie w murach więziennych, lub nawet śmierć... Sztandar tej świętej Matki naszej, niosłeś w czystych i nieskalanych dłoniach tak wysoko, że zdołałeś nietylko skupić około niego ziomków, ale także zmusić obcych do uchylania przed nim czoła. Ale Ty, czcigodny Mężu, w obywatelskiej Twej pracy, kierowałeś się jeszcze jedną myślą przewodnią dając przez to nam młodym cenną życia naukę: oto umiałeś zawsze pogodzić teraźniejszość z przeszłością, widziałeś w tej przeszłości skarbnicę pełną [illegible]

Po przemówieniu tem, sędziwy [illegible] nie dozwolił mu w tworzeniu tej pamiątki doprowadzić do takich rezultatów, o jakich marzył. W końcu swego przemówienia oświadczył dr. Smolka, że chwilę tę zalicza do najprzyjemniejszych w swem życiu, a wręczony adres zawsze przypominać mu będzie zacną młodzież lwowską.

Wręczony drowi Smolce adres przedstawia się bardzo ładnie. Złożony jest w tece z pąsowego pluszu, ozdobionej pięknemi haftami, złotem i srebrem wykonanemi. Nad białym orłem w kajdanach czytamy słowa: „Wstań biały orle, wstań!“ — pod nim zaś wypisana jest data: „1869 11/VIII 1894“. Pierwszą kartę adresu zdobi udatna winieta, wykonana kredką, a przedstawiająca kopiec Unii lubelskiej i doskonały portret dra Franciszka Smolki. U dołu zamieszczona dedykacya opiewa: „Wielce zasłużonemu drowi Fr. Smolce, Twórcy kopca Unii lubelskiej, młodzież polska“. Dalsze karty wypełniają podpisy. Teka sporządzoną została w pracowni introligatorskiej p. Getritza, hafty wykonała panna Helena Bułatówna a rysunek p. Franciszek Chrząstowski.

Rocznice narodowe. Onegdaj, jako w setną rocznicę rzezi Pragi, odbyło się o godzinie 11 w kościele katedralnym nabożeństwo żałobne za spokój dusz pomordowanych przez Moskali niewinnych ofiar, mężczyzn, kobiet i dzieci w liczbie 12.000 osób. Nabożeństwo celebrował ks. kanonik Nazmak, a chór znanego z patryotyzmu „Towarzystwa śpiewackiego Echo“ brał także udział w tym żałobnym obchodzie.

Nie miłe wrażenie zrobił w kościele katedralnym brak prywatnych zakładów wychowawczych, podczas nabożeństwa za pomordowanych w Pradze pod Warszawą. Licznie zgromadzona publiczność dopytywała się o powód nieobecności tych zakładów, które dotąd zawsze w uroczystościach i obchodach narodowych udział brały.

Pogadankę o znanej książce St. Koźmiana: „Rzecz o r. 1863“ zapowiedział w Kole literackiem jeden ze znanych publicystów naszych — posłów sejmowych.

Wydział łyżwiarski zawiadamia, że wpisy członków na sezon bieżący otwarte zostały z dniem dzisiejszym w handlu płócien p. St. Buschaka plac Halicki, jednakowoż na warunkach zmienionych o tyle, że ze względu na kosztowne inwestycye nad torem, na wyższe czynsze najmu stawu i zwiększony personal służbowy, pobieranym będzie przy wpisie w myśl § 19 statutów, wyjątkowo w tym roku, dodatek na koszta muzyki po 1 zł. od każdej wydanej karty członka i żony członka towarzystwa. Natomiast od kart dzieci członków, dodatek taki pobieranym nie będzie.

Wydział Koła pań Tow. szkoły ludowej zaprasza swych członków na zebranie, które się odbędzie dnia 9 bm. o godzinie 5 popoł. w lokalu Stowarzyszenia nauczycielek Rynek l. 10 I piętro.

Ze stacyi ratunkowej. O godzinie 10. przywieziono na stacyę ratunkową Jakóba Howikowicza rębacza, który sobie tak silnie skaleczył nogę siekierą, że silny upływ krwi groził śmiercią. Dopiero podwiązanie żył, zapobiegło groźnemu niebezpieczeństwu. Chorego odwieziono do domu. O godz. 9. rano wezwano pogotowie do rzeźni miejskiej. Po przybyciu na miejsce, zastano żołnierza od strzelców, który upadł przy prowadzeniu woła, i mając nóż w cholewie buta, skaleczył sobie silnie nogę. Opatrzono i odwieziono do szpitalu inwalidów. O godz. 12. zgłosił się na stacyę Mikołaj Rudy, zarobnik, któremu towarzysze w szynkowni przy ul. Sobieskiego rozbili głowę syfonem. Opatrzono i zawiadomiono inspekcyę policyi. O godz. 2. wezwano pogotowie na ul. Źródlanną do dorożkarza Grzegorza Grzyba, którego koń uderzył w piersi. Skonstatowano kontuzyę w okolicy serca i udzielono pierwszej pomocy. Wogóle wzywano wczoraj stacyę 11 razy w mniejszych wypadkach.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska: Prezentę na probostwo w Rożnowie otrzymał ks. Józef Łopatowski, admin. tamże. Przeniesieni: ks. Ignacy Rajczak z Kamienicy do Ochotnicy, ks. Piotr Radwański z Ochotnicy do Kamienicy, ks. Zygmunt Miętus z Ochotnicy do Ropczyc, ks. Marcin Brożonowicz z Machowej do Niwisk, ks. Franciszek Sikora z Niwisk do Ochotnicy jako ekspozyt.

Wspaniałą manifestacyą religijno-narodową było w dzień Wszystkich świętych poświęcenie na cmentarzu w Stanisławowie krzyża na pamiątkę pomordowanych w Krożach. Stosownie do programu wyruszyła o godzinie 3 popołudniu z kolegiaty łacińskiej procesya na cmentarz. Zebrana młodzież poniosła na ramionach wielki dębowy krzyż, dla udźwignięcia którego potrzeba było około 30 osób, ulicami Karpińskiego i Sapieżyńską na cmentarz, gdzie go na nowym cmentarzu zakopano i w obecności kilkutysięcznej publiczności poświęcono. Aktu poświęcenia dokonał przew. ks. infułat Kerschka, w asystencyi kleru obrządku rz. kat., a wielce patryotyczną przemowę od krzyża wypowiedział ks. Majewski. Po odśpiewaniu pieśni narodowych, przemówił jeszcze p. Deyczakowski. Ustawieniem krzyża zajęło się stanisławowskie koło mieszczan i polska młodzież.

W Kołomyi, jak donosi *Gaz. Kołomyjska*, notaryusz Praschil, ulegając namowom przyjaciół wystąpił jako kandydat na burmistrza. Nadto kandydują pp. Witosławski i Funkenstein.

Milionowy skarb. Siedm ćwierci dukatów tureckich, tj. prawie dwa korce, wykopał jak donosi *Kuryer stanisławowski* na swoim gruncie pewien wieśniak we wsi Trójcy pod Zabłotowem, w powiecie śniatyńskim. O ile dotąd sprawdzić było można, skarb ten milionowy, stanowił ongiś kasę wojenną turecką, którą turcy będąc w niebezpieczeństwie, zakopali.

Z Ciężkowiec donoszą. Burmistrz naszego miasteczka Jan Kapałka i jego główny doradca Teodor Kochlöffel, sławny przedsiębiorca budowy wieży kościoła parafialnego w Ciężkowicach, która się w pół roku po wybudowaniu zwaliła, zostali zasądzeni wyrokiem sądu obwodowego w Nowym Sączu na karę 8 dni aresztu, która zamieniona została na karę pieniężną w kwocie 40 zł.

Od grona wyborców z powiatu staromiejskiego otrzymujemy odezwę podpisaną przez 29 osób, z prośbą o jej zamieszczenie. Otóż w odezwie tej po przypomnieniu, że dnia 6. bm. ma się odbyć wybór posła do Sejmu z kuryi mniejszych posiadłości okręgu staromiejskiego, w miejsce ś. p. Ludwika Wodzickiego, czytamy dalej: „Naszym kandydatem jest wieloletni nasz pracownik na niwie publicznej — a obecny marszałek naszej staromiejskiej Rady powiatowej, p. Kazimierz Bielański. Godzi się i szersze koła, bodaj pobieżnie zaznajomić z patryotyczną działalnością tej szlachetnej osobistości. Już jako młodzieniec brał udział w roku 1848—1849, w walkach polskiego legionu we Węgrzech, zdobywszy sobie męztwem i walecznością stopień oficerski. Rzadkiemi towarzyskiemi przymiotami zjednał sobie sympatyę swoich kolegów i swego walecznego pułkownika śp. Tchórznickiego. Następnie rzucony w wir emigracyi, miał sposobność, zawadzając o różne kraje gdyż w ciągu tułaczki swojej, odbył podróż około kuli ziemskiej, zaznajomić się z instytucyami i obyczajami najrozmaitszych plemion i ludów, tudzież społeczeństw stojących na najwyższym szczeblu cywilizacyi. Ileż to książek przetrawić trzeba — by zdobyć tyle wiedzy? Twarde życie tułacze wyrobiło z niego niestrudzonego pracownika, jakim go dziś widzimy. Ośm lat przebywał w Australii, a trudniąc się w kopalniach złota, dorobił się fortuny i utrzymywał już potem własne zaprzęgi do przewożenia towarów z Melbourne w głąb kraju. Wróciwszy do ziemi ojczystej, brał w roku 1863 czynny udział w ruchu patryotycznym, co przypłacił dwuletniem więzieniem w Ołomuńcu, następnie oddał się z zamiłowaniem pracy rolnika, a rzadkiemi swemi przymiotami zjednał sobie przyjaźń i szacunek swoich ziomków; tudzież zaufanie naszych instytucyj publicznych, którym niejedną oddał usługę. Od sześciu lat przewodniczy naszej Radzie powiatowej, a wierny hasłu naszego cesarza widzi w zespoleniu w jeden zastęp wszystkich warstw i wyznań naszego społeczeństwa – możliwe odrodzenie Ojczyzny. Niejednokrotnie dał tym przekonaniem wyraz, które mu mir i sympatyę ogółu tutejszej ludności zjednały! Przy tych wymienionych tu przymiotach jest nasz marszałek obdarzony prawdziwym oratorskim talentem, byłby więc i z tego względu pożądanym nabytkiem dla Sejmu. Owóż mając dobro społeczeństwa na oku, z czystem sumieniem, podnosimy tu zasługi i zalety naszego marszałka, przezacnego Kazimierza Bielańskiego, z życzeniem, aby przy wspólnych usiłowaniach, na dniu 6. bm. odbyć się mającym wyborze zwycięzko wyszedł z urny wyborczej.

Cezar Przybylski, Wiktor z Lubomierza Treter, Maryan Władyczyński, Julia Stupnicka, Leokadya Sobolewska, Wasyl Borecki, Józef Matkowski, Jan Kiczurka, Krystyna Bielańska, Marya Popławska, Mieczysław Kodrębski, Jan Towarnicki, Wasyl Dnszny, Zacharyasz Wojtowicz, Piotr Jaworski, Jakób Aberdam, Józef Kahlmann, Chaim Penner, Eliasz Lam, Abraham Zenner, Władysław Sdarzyński, ks. Józef Gurek, Jędrzej Wojtasiewicz, Jan Trupkiewicz, Jan Rudziński, Wasyl Myga, Michał Zaremba, Iwan Kaperes, ks. Grzegorz Wasylkiewicz, gr. kat. proboszcz.

21

Czterdzieści dni na morzu.

(Bajka na tle prawdziwem.)

(Ciąg dalszy).

Na korytarzach cicho było. Rzadkie światła migotały w kołyszących się lampach, żadnego znaku życia, tylko to straszne przewalanie się okrętu na miejscu. Na pokładzie także pusto, także żadnego ruchu. Czy to dalszy ciąg snu męczącego? Czy ja się nie zbudziłem?

Chodzić było trudno, ale nakoniec znalazłem quartermastera. Oparty o ścianę kuchni, głaskał spokojnie brodę, i ziewał, co mu sił stało. Nic złego widocznie się nie dzieje, skoro ten wygodnie ziewa, pomyślałem i dowiedziałem się ostatecznie od niego, że Cap Leeuvin minęliśmy już, że okręt bardzo wesoło skakał przez jakiś czas, ale teraz za to stać musi na miejcu, bo jest silna mgła, a brzegi niedaleko, i możnaby łatwo zajechać gdzie potrzeba, dalej, że kotwicy spuścić nie można, bo jest trochę za głęboko, a ponieważ morze jest niespokojne, więc sobie tak tańczymy na miejscu.

Teraz dopiero spostrzegłem, że otoczeni jesteśmy szarą masą mgły. Światło latarń wiszących na masztach wnikało w nią długiemi pękami promieni, końca okrętu, ani masztów się nie widziało. Można ziewać w takiej sytuacyi. Uspokojony zeszedłem na dół, i usnąłem mógł wiedząc co te dzikie ruchy znaczą, nie malował mi już sądu ostatecznego, i rano kiedy się zbudziłem wypoczęty, śruba trzęsła okrętem, a my zbliżaliśmy się do portu.

Płynęliśmy wzdłuż południowego wybrzeża. Fale były dość silne, ale Tasmania szła równo, przechylona trochę żaglem w jedną stronę. Spieszno jej było wypocząć po 11 dniach pracy. Była 9; ranek słoneczny — godzina już tylko jazdy dzieliła nas od portu, kiedy nagle słońce zaczęło blask tracić, mgły warstwami zaczęły osiadać na naszych masztach, w koło zrobiło się szaro, musieliśmy znów stanąć. Znów Tasmania zaczęła się chwiać, jak człowiek kiedy się upije, a chcąc ustać na miejscu, musi ciągle podtrzymywać zbłąkany punkt ciężkości.

Bawiliśmy się tak może godzinę. Powoli mgła rzadła, wynosiła się, rozpraszała, słońce zaświeciło, Tasmania ryknęła i ruszyliśmy naprzód, i zaraz ustało to nieznośne tańczenie. Kontury lądu rysowały się coraz wyraźniej; zbliżaliśmy się do białych piaszczystych brzegów, dość wysoko się wynoszących, pokrytych zielenią krzewów i drzew dziwnych, malowniczych. Miejscami całe obszary porośnięte były krzakami szkockiego „heather“, a jego czerwone kwiecie wesoło mieniło się w porannem słońcu. Wjechaliśmy jakby w bramę między ląd stały, a wyspę skalistą i przed nami otworzył się śliczny widok na port, zamknięty w głębi miastem Albany, położonem na równem płaskiem białem wybrzeżu, rysującem się bardzo malowniczo na tle dalszych gór i lasów. W samym porcie małe zielone z morza wyglądające wysepki, wesołą czyniły tę przystań; cała zatoka robiła wrażenie jakiegoś cichego zapomnianego zakątka, do którego nieszczęna cywilizacya nie miała jeszcze serca wnieść swej trującej gorączki. Ciepło tu było, słonecznie, spokojnie, zielono w koło. Tasmania opuściła kotwicę między zielonemi wysepkami i odpoczywała; niedaleko obok, kilka mniejszych statków drzemało na ciepłej wodzie. Wszystko razem zdało się być jakąś krainą z bajek, nieznającą burzy, gdzie słońce nigdy nie zachodzi, a drzewa wiecznie kwitną. Nawet mało poetyczni Anglicy zachwycali się, i porzucili czibedża i whista, aby się przypatrzyć temu cacku natury, tylko jeden jegomość z Borneo, siedział spokojnie w salonie i wpatrywał się uporczywie w guzik swego manszeta.

Po kilkogodzinnym wypoczynku, ruszyliśmy po południu dalej, do Adelaide, gdzie mieliśmy dłużej się zatrzymać. Morze na południowych wybrzeżach Australii, zazwyczaj niespokojne, było wtedy niezwykle ciche. Na gładkiej jak szyba powierzchni, ozłocone zachodzącem słońcem pływały stadka kaczek, ląd ciągle się widziało, zdawało mi się, że czółnem gdzieś po podolskim płynę stawku.

W Albany wsiadło dwudziestu kilku farmerów do drugiej klasy. Okropny naród! Ubiory fantastyczno bandyckie, twarze zakazane, a pluło to w koło siebie jak psy morskie, i gwizdało jak by im kto za to płacił.

Pod wieczór zaczęliśmy ląd z oczu tracić. Zatoka Australska, dzieląca Albany i Adelaide ma w linii powietrznej 1007 mil morskich, a okręt idąc tą linią, oddala się bardzo znacznie od lądu. Fale zaczęły się zwiększać, i rozbijały pieniste grzbiety o boki okrętu, na przodzie co chwila widziało się wodotrysk spadający grubym deszczem na pokład. Ładnie to wyglądało, poszedłem patrzeć. Po drodze widzę, że jeden z nowych pasażerów, jakiś Reverend, rozciągnął się na gołych deskach jak długi, i czyta w tej pozyzycyi swój „Newspaper“. Przystaję i patrzę na przedstawienie i nie mogę sobie wytłómaczyć tego umartwienia. W tem słyszę śmiech za sobą i wołanie o pomoc do mnie adresowane. Oglądam się — biegnie miss T. z drugą młodą Angielką, a za niemi gdzieni Fowler — zbliżają się w pędzie do mnie — Reverend ani się rusza z miejsca, ale nim zdołały wytłómaczyć przyczynę popłochu i ucieczki, rozbita fala wlatuje na pokład, zalewa mię i Angielki i Fowlera, i spłókuje biednego księżynę; pisk, krzyk, — rozkoczyliśmy się jakby granat między nas wleciał. Reverend opodal strzepywał wodę ze swego dziennika.

Do obiadu mieliśmy jeszcze godzinę czasu. Trzeba było się iść przebrać zupełnie, przemoczeni bowiem byliśmy do nitki.

Przy obiedzie siedziałem naprzeciw Marylki; zawsze witała mię uśmiechem, i zawsze rozmawialiśmy ze sobą, o ile wyglądy grzeczności dla moich sąsiadów na to pozwalały. Tego dnia nie spotkałem się ze zwykłym uśmiechem, a na moje zapytanie odpowiedziała tylko, że ją głowa boli, ale mię jakby coś tknęło, że oprócz bolu głowy coś innego zajść musiało. Całe jej zachowanie się było niezwykłe, nienaturalne, — czułem to — mimo wysileń, aby po sobie nic nie dać poznać. Chwilami występowały żywe rumieńce, to znów bladła jej twarz, koło ust rysowały się drgania nerwowe, a oczy czasem wilgocią zachodziły. Coś się stało widocznie.

Aleksander siedział obok niej milczący, zachmurzony, bledszy niż zwykle. Może się czuł gorzej, i to tak Marylkę znużyło? Pytać o nic nie chciałem. Dowiem się wieczorem, pomyślałem, i nie chcąc dać poznać po sobie, że widzę coś niezwykłego, zacząłem żywo rozmawiać z moją sąsiadką.

Po obiedzie Marylka do salonu nie przyszła; daremnie szukałem jej na pokładzie. Jakiś niepokój niewytłómaczony zaczął mię ogarniać, nie mogłem pojąć co się stać mogło, ale czułem, że jakaś burza zaciężyła nad nami. Nie mogłem się przemóc, nie byłem w stanie rozmawiać z ludźmi, uciekłem na sam przód okrętu i tak wieczór przesiedziałem, chcąc myślom inny nadać kierunek. Ale one ciągle wracały do pytania „co się stać mogło?“ — szukając daremnie odpowiedzi.

Późno już było gdy wróciłem na miejsce, gdzie co dzień z Marylką rozmawiałem, i usiadłem na krześle, w nadziei, że ona może jeszcze przyjdzie. Nadeszła wkrótce z pośpiechem; nie usiadła nawet, tylko podała mi drżącą rękę i nie czekając zaczęła mówić szybko gorączkowo. Henryk wpoił przekonanie w Aleksandra, że my się kochamy, że wieczory razem spędzane schodzą nam na wypowiadaniu sobie czułości, że ją cały czas tylko po rękach całuję, że na Colombo daliśmy sobie *rendes-vous* na balkonie hotelowym, że widywał ją płaczącą przy mnie, czego przecież się nie czyni mówiąc o rzeczach obojętnych.

Aleksander sam pamiętał, że przestawaliśmy czasem rozmawiać, kiedy on się zbliżał. On broni się przed myślą, by to prawdą było, ale podejrzliwa jego natura na tortury go bierze. Długi czas nie chciał jej nic mówić, lecz dłużej już udawać nie może, dziś ją prosił, aby więcej ze mną wieczorów nie spędzała, zaręczał wprawdzie, że w gruncie niczemu nie wierzy, ale ton jakim mówił był pełen goryczy i wyrzutów.

Prosiła mię, abym z nią nadal wiele nie rozmawiał, ani nie zbliżał się do niej, a dla uniknięcia tej nieznośnej sytuacyi, abym w Adelaide okręt opuścił.

Mnie się oczy zaczęły otwierać. I złość i litość, i śmiech porwały mię naraz.

Ależ to dzieciństwo, kilka słów wszystko wyświeci — biedna ty Marylko — rzekłem i ze śmiechem podniosłem jej rękę do ust.

Jakby z pod ziemi stanął przed nami w tej chwili Aleksander. Światło lampy, wiszącej za nami, padało wprost na jego twarz zwiędłą, pokurczoną bolem i namiętnością. Oczy miał straszne. Widać w nich było całe piekło, którego wybuch więziła w nim w tej chwili jakaś nadludzka siła. Chciał coś przemówić, a nie wiem mózg czy usta służbę mu chwilowo wymówiły — stał niemy przez kilka sekund. Ja pod świeżem wrażeniem tak niespodziewanego rozwiązania zagadki, także w pierwszej chwili przemówić nie mogłem, kiedy ostatecznie zebrawszy trochę myśli, chciałem go otrzeźwić wyświeceniem podłych intryg Henryka, gardło jego tymczasem rozdarło coś nakształt głosu i usłyszałem słowa:

(C. d. n.)

K. Fedorowicz.

„Nowiny Raciborskie“, które dotąd wydawał i redagował Karol Maćkowski, przeszły na własność Jana Eckerta, dawniejszego współredaktora *Katolika*. Pisząc o tem, dodaje *Dziennik Poznański*: „Karol Maćkowski położył przez długoletnią pracę na Górnym Szlązku wielkie zasługi około rozwoju polskości tamże, a mianowicie w powiecie raciborskim i graniczących z nim powiatach, a za obronę praw języka ojczystego ludu górno-szląskiego kilkakrotnie siedział w więzieniu, jeszcze teraz czeka go 4 miesięczna kara więzienia. Lud górnoszlązki pełną obywatelskiego poświęcenia pracę obywatelskiego w wdzięcznej zachowa pamięci“.

Cmentarzysko słowiańskie. Nader ważnych pod względem paleontologicznym odkryć dokonano przypadkowo na zachód od Elby. Na folwarku Spranz, w pow. danneberskim, w Hanowerze, naokoło wzgórz znajdowały się kupy kamieni; zaczęto zbierać je do budowy szosy. Pod wierzchnią warstwą kamieni napotkano drugą, w ziemi, a wśród niej szkielety. Kiedy przy jednym znaleziono miecz żelazny, przedsiębiorca budowy zakazał dalszego zabierania kamieni. Wkrótce też generalna Dyrekcya muzeów królewskich przysłała konserwatora zabytków, E. Kransego, dla przedsięwzięcia dalszych poszukiwań na miejscu.

Odkopane dalej groby — jak się przekonano: jestto cmentarzysko wendyjskie, a więc słowiańskie — posiadają konstrukcyę niezwykłą. Wzgórza płasko sklepione, na 1 m. wysokie, na 5 m. szerokie a na 60 m. długie, otoczone były płaskiemi zagłębieniami, z których zabrano niegdyś ziemię dla usypania wzgórza. Prawie w środku cmentarzyska, mającego 110 m. długości i prawie 60 m. szerokości, znajduje się pagórek, mający $2^1/_2$ m. wysokości a 10 m. szerokości, w około zaś inne mniejsze. Podłużne ściany owych pagórków wyłożone były szeregiem dość dużych kamieni; trzeci szereg kamieni ułożony był równolegle do dwu poprzednich na grzbiecie pagórka. W odstępach $1^1/_2$ do 2-metrowych poprzeczne szeregi kamieni dzieliły każdy pagórek na dwa rzędy pól czworobocznych.

Pomiędzy pagórkami w głębokości od 0.60 do 2.50 metra leżały szkielety, głową zwrócone na zachód, nogami na wschód. Niektóre czaszki leżały tyłem na ziemi, tak, że twarz zwrócona była ku górze, to znów na wschód. Także i w poprzednich 16 grobach, odkrytych przy zabieraniu kamieni, zauważono podobne ułożenie szkieletów i głów. W każdym pagórku podługowatym znaleziono po dwa szeregi szkieletów; szereg wschodni zwrócony był głowami do nóg zachodniego. Szkielety znajdowały się bezpośrednio w ziemi, albo w trumnach drewnianych, co jest rzadkiem w cmentarzyskach słowiańskich zjawiskiem. Wszyscy zmarli otoczeni byli kamieniami stojącemi, których strona płaska zwrócona była ku wnętrzu. Trumny, których istnienia domyślać się można tylko z czerniawego zabarwienia piasku i z resztek drzewa czarniawego, robione były z drzewa dębowego. Grubość górnych i dolnych końców trumien, wynosząca do 12 cm., ich okrągła forma, oraz układ włókien drzewa dowodzi, że trumny robione były z wydrążonego pnia dębowego, przykrywanego u góry deską dębową. Gwoździ żelaznych nie znaleziono, więc jeżeli deski owe były przybijane do trumien, to tylko za pomocą kołków drewnianych.

Obok przeważnej części szkieletów nic nie znaleziono; zaś przy niektórych krótkie noże żelazne, leżące przy biodrach lub przy prawem ramieniu, zawsze z końcem zwróconym ku stopom. U jednego szkieletu, jak się zdaje, należącego do kobiety bogatej, przy palcu znaleziono pierścień ze srebra, zmieszanego z miedzią, oraz resztkę sukna. Obok prawego ucha znajdował się kolczyk, również z lichego srebra zrobiony z cienkiego drutu plecionego; na lewej stronie czaszki znajdował się pierścień, rozszerzony u dołu i z trzema otworami w tem miejscu Przy prawem ramieniu leżał nóż żelazny, końcem ku stopom zwrócony. Trumna drewniana miała 2.12 m. długości, zaś szkielet w niej 1.80 m.

Wspomniany powyżej miecz żelazny znaleziony obok ramienia szkieletu, nad którego głową ustawione były dwa duże kamienie, w kształcie dachu. Także i nad nogami znajdowały się dwa kamienie w tymże kształcie; przy biodrach stał jeden kamień i tak samo, jak przy innych szkieletach, po jednym kamieniu w poprzek głowy i nóg.

Mało szkieletów było dobrze zachowanych, przeważnie przedstawiały się jako proch czarny, odbijający się wyraźnie na białym piasku. Przy jednym daszku szkieletowym widnieje czarna masa zwęglona, podczas gdy przy sąsiednim leży kawał węgla drzewnego; reszta spalonego pala.

Sposób grzebania, broń i inne zabytki, zwłaszcza miecz, pierścienie i monety, znalezione w rękach dwu szkieletów, każą domyślać się, że cmentarzysko pochodzi z wieku X. lub XI. Garnek, napotkany w jednym grobie — jedyne naczynie gliniane — formą swoją, masą i robotą świadczy, że jest zysto słowiańskim zabytkiem.

Trumny drewniane znaleziono przeszło w połowie grobów.

Szpieg Dreifus. Uwięzienie w Paryżu kapitana sztabu jeneralnego Dreifusa, żyda, jest po śmierci cara, najważniejszym wypadkiem dziennym w stolicy nadsekwańskiej. Że musi być winien, to nie ulega wątpliwości, gdyż oficera sztabu jeneralnego, tak łatwo się pod klucz nie bierze i minister wojny, na radzie ministeryalnej zdał o tem raport dokładny. Człowiek ten od kilku lat pracował w pierwszem biurze głównego sztabu jeneralnego. W niem przechowywane są najważniejsze dokumenty wojskowe, a szczególnie plan mobilizacyjny i *l'ordre de bataille* całej armii francuskiej. Także tutaj znajdują się plany przyszłej kampanii i wywienione są wszystkie punkty, na których armia ma się koncentrować. Jeżeliby się nieprzyjaciel dowiedział o tych miejscowościach, mógłby łatwo udaremnić całą kampanię i Francuzi musieliby już na samym początku wojny zmienić plan ataku. Dotąd jeszcze nie jest wiadomem, co sprzedał Dreifus i które mocarstwo to kupiło? Przypuszczają, że nabywcami są Niemcy, jakkolwiek Dreifus i z rządem włoskim się układał. Przed paru miesiącami był on w Monte Carlo i tam widziano go ciągle konferującego z pewnym pułkownikiem jeneralnego sztabu włoskiego. Wszyscy się dziwią, że syn zamożnej rodziny dopuścił się podobnej zbrodni i szukają jej motywów. Dreifus był dość bogatym i żyjąc oszczędnie nie potrzebował łakomić się na pieniądze. Widocznie inne jakieś powody nim kierowały, co śledztwo wkrótce powinno wyjaśnić. Powiadają, że był graczem i to się miało głównie przyczynić, do popchnięcia go na drogę zdrady. Nikt go jednak nie widział w klubach, więc ten sport musiał pokątnie uprawiać.

Urodził się w Miluzie 1859 r. W 17 roku wstąpił do szkoły politechnicznej i ukończywszy ją z odznaczeniem, wstąpił do artyleryi, jako podporucznik. W roku 1889 był już kapitanem. Ożenił się w Paryżu z córką handlarza dyamentów.

Aresztowano go jeszcze przed dwoma tygodniami, ale nikt o tem nie wiedział. W więzieniu został zamknięty pod fałszywem nazwiskiem. Dreifus skutkiem polecenia ministra wojny, robił zakupna za granicą. Tam wszedł w stosunki z różnemi osobistościami i te znajomości go zgubiły. Aresztowanie nastąpiło w sposób następujący: Zawezwano go wraz z wielu oficerami do komendanta placu. Jenerał kazał się wszystkim oddalić i tylko jego jednego zatrzymał. W pierwszych dniach wykłamywał się, lecz później opowiedział prawdę i wszystko wyznał. Według kodeksu wojskowego, czeka go kara śmierci. Chociaż prawnicy utrzymują, że tylko w czasie wojny podobna kara może być wymierzoną, z innej jednej strony już donoszono, że minister wojny, jenerał Mercier, dla przykładu postanowił go rozstrzelać.

Przyszłość rasy białej.

Nauka nowoczesna bardzo dużo poświęca czasu przyszłości naszej, a liczba dzieł, przepowiadających to, czego nie zobaczymy nigdy, jest doprawdy zdumiewającą. Nawet i nauki ścisłe, jak antropologia i socyologia mówią nam wciąż o tem, co będzie. Między innemi stawiają sobie uczeni pytanie: „Jaka będzie przyszłość rasy białej?“ Czy zginie ostatecznie ze szczętem, poskromiona przez rasę czarną i żółtą? Alfred Fouillée w *Revue des Deux Mondes* stara się znów odpowiedzieć na to pytanie. Autor artykułu stara się nas zapewnić, iż możemy być spokojni o naszą przyszłość, która zależeć będzie wyłącznie od naszej inteligencyi, moralności i silnej woli.

Wolno nam kopać przepaść pomiędzy człowiekiem rasy kaukazkiej a murzynem, zawsze jednak dla moralisty i filozofa istnieć będzie tylko jeden rodzaj duszy ludzkiej. Zagłębiając się w historyę, znajdziemy bliżej lub dalej wszystkie rasy zjednoczone w tych samych zajęciach, w użyciu jednych i tych samych instrumentów, w tych samych zwyczajach i obyczajach, w jednych i tych samych wierzeniach itp. Psychologia ras może więc określić charakter podstawowy ras ludzkich, charakter wspólny wszystkim rasom bez wyjątku. Nawet języki w początkach swego rozwoju mają ogólne cechy charakterystyczne, zbliżone do krzyków, wykrzykników itp.

Giest pomaga wszystkim rasom do porozumiewaniu się, dopóki nie dojdą do pewnego rozwoju intelektualnego, wiodącego za sobą subtelności językowe. To też boszimanowie, których język jest bardzo mało rozwinięty, często nie mogą się porozumiewać w ciemności.

Rozwój jednak zarówno fizyczny, jak umysłowy idzie bardzo powoli. Dobór naturalny całych tysięcy lat potrzebuje do wywarcia tego lub owego wpływu na pewną grupę osobników. To też są granice, przez które rasy mniej cywilizowane nie przejdą tak prędko, aby mogły się stać groźnemi rasom więcej ucywilizowanym. Z drugiej strony warunki gleby i klimatu zakreślają pewne granice szerzeniu się wpływów rasy białej. W klimacie podzwrotnikowym krew europejska blednieje, aklimatyzacya białych w pewnych strefach jest wprost niemożliwa.

Jeden z podróżników amerykańskich widział w ostatnich czasach przy pracy emigrantów niemieckich, przetransportowanych do Brazylii. Po dwuletnich próbach znajdziecie kolonistę niemieckiego siedzącego w cieniu drzewa figowego, które zasadził jego poprzednik portugalski. Do pracy Niemiec już wynajął murzyna. Przyjdźcie za lat kilkanaście na to samo miejsce, a ujrzycie, iż panem placu pozostał tylko murzyn: kolonista niemiecki umarł na febrę lub powrócił do kraju. Według zapewnień fizyologów amerykańskich, na brzegach Amazonki ludzie z rasy białej zaczynają znikać już w trzeciem pokoleniu, bo stają się ofiarami skrofułów.

W Gwatemali pozostało już bardzo mało krwi hiszpańskiej; w Meksyku, względnie do ogólnej liczby ludności, przybywa zaledwie garstka Europejczyków. Granice ras, uważane ongi za rozciągające się bez końca, za najzupełniej ruchome, są w gruncie rzeczy nieruchome, a ciągną się wzdłuż granic, dzielących ziemię na strefy.

To też, według Pearsona, terytorya otwarte dla przyszłej emigracyi europejskiej są bardzo ograniczone. Bo gdzie może osiąść obecnie europejczyk? Pozostało mu trochę miejsca w Ameryce Północnej, w Argentynie, w Azyi środkowej, na niektórych wyspach Oceanii, na wybrzeżach morza Śródziemnego i w miejscowościach, położonych na północ od przylądka Dobrej Nadziei. Bardzo prawdopodobnem jest, iż Chińczycy rozbiegną się po świecie, jak tylko cywilizacya europejska podetnie u korzeni ich konserwatyzm barbarzyński, na którym jedynie stoją. Bardzo jest więc prawdopodobnem, iż ubiegną rasę białą w Azyi centralnej, tem bardziej, iż jest ich tak wiele: obecnie 400 milionów, za lat 50 będzie 800 milionów. To samo zauważyć się daje w Afryce, gdzie ludność murzyńska podwaja się co lat 40. W roku 1842 Anglia zajmuje Natal, gdzie liczono zaledwie pięciu murzynów na milę kwadratową. Zachęceni łagodnością klimatu, europejczycy dążą tu gromadnie. Ale za nimi dążą i murzyni, nie licząc hińczyków i Hindusów. Dziś na jednego białego znajdziecie w Natalu już 13 osobników ras kolorowych. Za lat 50 europejczycy zginą w masie.

Dodać należy do tego konieczność praw ekonomicznych. Hindusi, których jest 300 milionów, staną się z czasem stowarzyszeniem przemysłowem, produkującem na — eksport. Czterysta milionów chińczyków również z czasem stanie się milionami wielkich producentów. Niech tylko Chińczycy zdobędą sobie tani opał, a przemysł europejski będzie miał do zwalczania nową, bardzo ciężką konkurencyę, tak jak dziś zwalcza już konkurencyę Ameryki.

Nie będzie więc rasa biała szerzyła się bez granic, jak tego chcą entuzyaści rasy kaukaskiej. Przyroda sama zakreśliła rasom pewne granice, po za które przechodzą z trudnością, a jeżeli zbyt uparcie przekraczać chcą te granice przyrodzone, giną lub wyradzają się. Z drugiej jednak strony prawu ograniczenia działalności ulegają i rasy żółte, a nawet czarne. Nie ma więc podstawy zbyteczna obawa wyparcia Europejczyków przez rasy żółte z siedzib, zamieszkiwanych od wieków, przez rasy białe. Strefy umiarkowane będą zawsze polem działania ras inteligentnych, gdy strefy podzwrotnikowe pozostaną dla ras na niższym stopniu rozwoju.

Ostatnie wiadomości

W *Nowej Pressie* ogłasza poseł Wachnianin jako sekretarz ruskiego klubu rajchsratowego następujące sprostowanie: „Wiadomość podana w telegramie lwowskim, jakoby klub ruski, po secesyi p. Romańczuka w kwietniu b. r., dotychczas się nie był ukonstytuował, polega na mylnej informacyi. Klub ruski ukonstytuował się już d. 13. kwietnia br., i prezesem wybrany został p. ks. Mandyczewski, wiceprezesem zaś p. Podlaszecki. Od 13. kwietnia odbyło się sześć posiedzeń klubu, i na ostatniem z d. 24. października uchwalono, wezwać p. Romańczuka, aby złożył mandat do komisyi budżetowej, ponieważ mandat ten tylko z rąk klubu otrzymał. W razie, gdyby p. Romańczuk wezwaniu temu się opierał, klub ruski reprezentacyę swoich specyalnych interesów w komisyi budżetowej poruczy innemu jej członkowi, a nie prof. Romańczukowi“.

Przejście ks. Alicyi na wiarę prawosławną odbyło się w Liwadyi d. 2 bm. w obecności cara, carowej wdowy i wszystkich przebywających tam członków rodziny carskiej. Na przechrzczeniu otrzymała imię Marya Feodorówna i tytuł prawowiernej wielkiej księżny rosyjskiej. Czy przyszło oraz do zaręczyn formalnych, pewnem nie jest.

Z powodu manifestu Mikołaja II. pisze *Nowoje Wremia*: „Car Mikołaj II. nie mógł Rosyi przysporzyć większej pociechy, jak oświadczając w manifeście, że zgodnie z wolą swego ojca, zamierza za jedyny cel obrać sobie pokojowę utrzymanie Rosyi na należnem stanowisku, pełnem siły i chwały. Zadanie to panującego jest nader trudne, ale nowy car przystępuje do niego w chwili tak korzystnej, w jakiej Rosya nie znajdowała się od stu lat nigdy przy zmianie panującego.“

Przełożeństwo korporacyi kupieckiej w Królewcu wniosło do kanclerza prośbę o odszkodowanie całego wschodnio-pruskiego handlu z powodu pruskiej polityki wydalania żydów, posiadających poddaństwo rosyjskie, i zaleca na przyszłość wydalać tylko takich, którzy się okażą istotnie szkodliwymi. Podobno inne korporacye kupieckie wschodnich prowincyj pruskich przyłączyły się do tej prośby.

Crispi gratulował kardynałowi Hohenlohemu, że brat jego został kanclerzem. Massoni włoscy są tem jeszcze bardziej, niż poprzód na starego rewolucyonistę i ateusza oburzeni. Jedna z siostrzenic Crispiego wstępuje do zakonu Szarytek.

Z Sofii donoszą: Rząd zamierza w porozumieniu z sobraniem z powodu śmierci cara przedsięwziąć wszystkie możliwe kroki, ażeby okazać jak najlepsze chęci i zamiary wobec Rosyi. Gdyby jednak Rosya objawów tych nie uznała, wtedy i najzacieklejsi rusofile przekonają się, że o pogodzeniu się z Rosyą mowy być nie może.

Rada państwa.

(Telegram Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 5. listopada.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył minister handlu projekt ustawy o upaństwowieniu czeskiej kolei zachodniej, morawskiej kolei granicznej i morawsko-szląskiej kolei centralnej.

Na wstępie posiedzenia prezyzent Izby Chlumecky poświęcił wspomnienie zmarłemu carowi Aleksandrowi III.

Następnie zabrał głos p. Lewakowski i przemówił następująco: „Protestuję przeciwko powyższym słowom wspomnienia dla cara w imieniu tak ciężko przez niego uciśnionego narodu polskiego“.

Po tych słowach zerwała się burza na ławach młodoczeskich. Vaszaty i Breznowski rzucali się i krzyczeli: „Barbarzyńcy, śmierć nawet przebłagać ich nie może“.

Skoro zajście to uspokoiło się, przystąpiono do obrad nad porządkiem dziennym.

Wiedeń d. 5. listopada.

Jak się dowiaduję, treść wspomnienia dla zmarłego cara, wygłoszonego przez Chlumeckiego w Izbie, została wczoraj na radzie ministeryalnej ułożoną równobrzmiąco dla Austryi i Węgier na wyraźne życzenie cesarza. Cesarz życzył sobie, aby w wspomnieniu tem z naciskiem podniesiono osobiste przymioty cara i jego miłość pokoju.

Koło polskie.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń 5 listopada.

Wskutek dzisiejszego wystąpienia p. Lewakowskiego w Izbie posłów, zebrało się natychmiast Koło polskie na naradę. Właściwie wczoraj jeszcze miało się odbyć posiedzenie Koła polskiego, zostało jednak odwołanem. Prawdopodobnie, gdyby wczoraj Koło polskie ułożyło się było nad stanowiskiem, jakie ma zająć wobec słów wspomnienia dla zmarłego cara, nie byłoby dziś przyszło do tej całej afery.

Na wstępie posiedzenia Koła polskiego wyraził prezes Zaleski żywy żal z tego powodu, że poseł Lewakowski idąc za popędem swoich wzburzonych uczuć bez względu na publiczne interesy i narodowe dobro, zaraz po słowach wspomnienia dla zmarłego cara, zabrał w Izbie posłów głos bez upoważnienia Koła polskiego i przeciw postanowieniom statutów klubowych.

Oświadczenie prezesa Koła polskiego zostało bez dyskusyi jednogłośnie przyjętem.

Telegramy.

ZGON CARA.

Wiedeń d. 4. listopada.

Wczoraj przedpołudniem odbyło się w cerkwi przy rosyjskiej ambasadzie nabożeństwo żałobne za cara, na którem prócz ambasadora Łobanowa obecni byli arcyksiążę Rainer, ks. Hohenlohe, Kalnoky, minister-prezydent ks. Windischgraetz, ministrowie Kallay i Krieghammer i admirał Sterneck. Arcyksiężę Rainer przybył jako reprezentant cesarza.

Na pałacu ambasady francuskiej powiewają czarne flagi.

Budapeszt d. 4. listopada.

Organa skrajnej lewicy są przeciwne temu, aby sejm węgierski zamanifestował żal swój po zgonie Aleksandra III., oświadczając, że nie uchodzi, utworzyć z tego powodu precedens. Skoro po śmierci Aleksandra II. nie wyprawiono manifestacyi żałobnej, więc też i obecnie byłaby ona niewłaściwą, ponieważ Rosya reprezentacyi ludności nie posiada, więc też sejm nie wiedziałby, komu wyrazić swoją kondolencyę.

Minister prezydent Wekerle będzie w tej sprawie konferował z przewódcami stronnictw, i we środę postawi odnośny wniosek w Izbie posłów.

Petersburg d. 4. listopada.

Tutaj i w Moskwie spodziewano się rozruchów. Kozacy stali w pogotowiu, aby w danym razie wystąpić.

W ministeryum zanosi się na wielkie zmiany. Pobiedenoscew i Witte (minister skarbu) mają być pewni swoich pozycyj.

Petersburg d. 4. listopada.

Ostatni raz podpisał się car Aleksander III własnoręcznie w dniu 24 października. Od tego dnia choroba robiła gwałtowne postępy, pomimo chwilowych pozornych polepszeń, w których car nawet dobry humor okazywał. Lekarze nie pozwalali carowi opuszczać łóżka, mimo to Sacharyn znachodził każdego poranku cara w fotelu. Razu pewnego zapytał Sacharyn cara, czy może inny lekarz pozwolił ma powstać. „Nie — odpowiedział car z całą powagą — stało się to za najwyższym rozkazem“.

Moskwa d. 4. listopada.

Pospólstwo zburzyło dom dr. Zacharyna.

Berlin d. 4 listopada.

Sekcya i zakalsamowanie zwłok cara potrwa około cztery dni. Jacht carski „Polarnaja Zwiezda“ przewiezie ciało do Odessy. W Kijowie i Moskwie będzie jednodniowe zatrzymanie dla odprawienia obrzędów żałobnych. Przed 11 lub 12 dniami pogrzeb w Petersburgu się nie odbędzie.

Berlin d. 4. listopada.

Tutejsza ambasada rosyjska otrzymała wiadomość, że zabalsamowanie zwłok cara, obchody w Liwadyi i przygotowania do eksportacyi jakie ośm dni czasu zajmą.

Paryż d. 4. listopada.

Z Liwadyi donoszą: Carowa przebywa w swoich apartamentach, aby się modlić za męża w pokoju, w którym car umarł, a który teraz w żałobną kaplicę zamieniono. Cała kaplica ubrana w kwiaty, pełno obrazów świętych. Car zdaje się, że śpi; twarz wymizerniała, długa broda posiwiała. Modły odprawiają się o godzinie 10. rano, 2. i 4. po południu.

Protojerej Iwan, który nabożeństwem kieruje, powiedział wczoraj do carowej: „Bóg nie wysłuchał próśb naszych, nie chciał zdziałać cuda, snać car spełnił swoje posłannictwo. My go tutaj opłakujemy, a on tam przebywa w radości świętych, i tam się z nim zejdziemy“. Carowa odparła: „Tak, to ja wiem, że jest w Bogu, ale i to wiem, że nie jest między nami, którzyśmy go tak kochali, zawsze kochamy i opłakiwać będziemy“.

Będąc z małemi dziećmi carowa nie płacze, aby im dodać otuchy. Nowy car już zajmuje pierwsze miejsce u stołu, obok niego siada narzeczona, naprzeciw cara jego stryj. Reszta rodziny przebywa w wielkim pałacu liwadyjskim i tam jadają.

Paryż d. 4. listopada.

O manifeście cesarza Mikołaja II. pisze *Soleil* z wielką serdecznością, wyrażając swe zadowolenie, że nowy car przyrzekł kontynuować pokojową politykę ojca.

W *Le Journal* pisze Flourens, że car Mikołaj II, jakkolwiek stanowczo zwróci się na drogę postępu, to jednak w ogólnych zarysach będzie się trzymać polityki ojca.

Matin publikuje rozmowę z rosyjskiemi osobistościami, które niegdyś towarzyszyły Mikołajowi II podówczas jeszcze carewiczowi w jego podróży na około świata, a które twierdzą, że nowy car pozostanie wierny tradycyom ojca.

(Telegramy otrzymane dziś rano znajdują się w „Dodatku“.)

Petersburg d. 5. listopada.

Wczoraj odbył się uroczysty akt przejścia księżniczki Alicyi na prawosławie.

Tryest d. 5. listopada.

Wczoraj wywieszono na budynku sądu powiatowego w Pirano tablicę z napisem włoskim i słoweńskim. Zajść przy tem nie było żadnych. Okna sklepów i okiennice w domach położonych w pobliżu sądu pozamykano na znak żałoby.

Paryż d. 5. listopada.

Wczoraj odbył się na cześć ustępującego ambasadora austryackiego hr. Hoyosa bankiet pożegnalny, urządzony przez tutejszą kolonię austro-węgierską.

Paryż d. 5. listopada.

Giełda paryska oddaną została na pewien czas pod dozor policyjny. Urzędowo donoszą: Rząd chwycił się tego środka ze względu na wypadki w Rosyi, chcąc przeszkodzić, aby spekulacya nierzetelnych fint używała. Policya otrzymała instrukcyę, ściśle czuwać nad wszelkiemi zajściami, pod art. 419 kodeksu karnego podpadającemi; wchodzą tu: rozmyślne rozpuszczanie pogłosek fałszywych lub oszczerczych, tworzenie ringów i t. p.

Dział ekonomiczny.

— **Otwarcie kolei** Stanisławów-Woronienka nastąpi dnia 19. bm. Na otwarcie przybędą ministrowie Jaworski i Wurmbrand, prezydent dr. Biliński, namiestnik hr. Badeni i w. i. Długość nowej linii wynosi 95 kilometrów i obejmuje następnące stacye: Stanisławów, Bratkowce, Tyśmieniczany, Tannawica leśna Nadwórna, Łojowa Delatyr, Dora, Jaremcze, Mikuliczyn, Tartarów, Worochta i Woronienka. Na linii tej według nowego rozkładu jazdy kursować będą tylko pociągi mięszane. Ze Stanisławowa do Woronienki odjeżdżać będą na dobę dwa pociągi: przedpołudniem o godz. 9·46 i wieczorem o godz. 7·15 (czas kolejowy). Pierwszy pociąg przybędzie do Mikuliczyna o godz. 12·52 w południe, drugi o godz. 10·35 w nocy. Z Mikuliczyna do Tartarowa, Worochty i Woronienki odjeżdżać będzie na razie pociąg tylko co niedzieli, a to o godz. 11·14 w nocy. Z Woronienki w kierunku do Stanisławowa, aż do Delatyna, odjeżdżać będzie pociąg także tylko każdej niedzieli, a to o godz. 6·50 rano. Regularny ruch na tej kolei w kierunku do Stanisławowa rozpoczynać się będzie dopiero od Mikuliczyna, zkąd jeden pociąg będzie wyjeżdżał o godz. 2·42 popołudniu i przybędzie do Stanisławowa o godz. 5·41 popoł., drugi wyjedzie o godz. 4·23 w nocy i przybędzie do Stanisłowowa o godz. 7·32 rano. Restauracye będą na stacyach Nadwórna, Delatyn i Mikuliczyn.

W dniu otwarcia kolei, dnia 19. b. m. wyjedzie ze Stanisławowa pierwszy specyalny pociąg o godz. 8·30 rano, przybędzie do Woronienki o godz. 12·3 w południe zkąd z powrotem wyjedzie o godz. 12·56 popołudniu i powróci o godz. 3·52 popoł. Czas jazdy pociągu tedy do Woronienki z przestankami wyniesie 3 godz. 46 minut, z powrotem 3 godz. 14 minut.

— **Stan wkładek** Kasy oszczędności miasta Stanisławowa wynosił z d. 30 września 1894 r. u 6657 stron 2,048.329 zł. 15 ct., w miesiącu październiku 1894 włożyło: na dawne książeczki 517 stron, na nowe książeczki 164 stron, razem 681 stron 75.258 zł. 88 ct., wyjęło zaś: częściowo 429 stron, zupełnie 178 stron, razem 607 stron 88.231 zł. 70 ct., ubyło więc 12.972 zł. 82 ct. Stan wkładek z d. 31 paźdz. 1894 r. wynosił u 6643 stron 2,035.356 zł. 33 ct.

— **Galicyjsko-wiedeński związek kolejowy.** Z dniem 1. listopa 1894 wejdzie w życie dodatek III. do tej taryfy związkowej i dodatek I. do uzupełnienia tejże taryfy.

— **Lokalna taryfa** towarowa, część II, zeszyt 1 z 1. stycznia 1894. Z dniem 1. listopada względnie z dniem otwarcia ruchu na kolei lokalnej Plan-Tachau wejdzie w życie dodatek VII do wspomnianej w nagłówku taryfy.

— **Galicyjsko-węgier. ruch wspólny.** Z dniem 1. grudnia wejdzie w życie nowa taryfa część II, zeszyt 2, dla bezpośredniego wysyłania towarów w ruchu między stacyami w Galicyi leżących szlaków kolei północnej z jednej a stacyami węgierskich kolei państwowych z drugiej strony.

Wiedeń dnia 5. listopada

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 5. listopada 1894.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 289·00 do 292·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 418·— do 428·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·10 do 101·80. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·00 do 100·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97·40 do 98·10. 4% los. w 56-latach 96·50 do 97·20. $4^1/_2$% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·80 do 97·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —.—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·—. $4^1/_2$% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 95·80 do 96·50. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 95·80 do 96·50.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50, Losy miasta Stanisławowa 45·— do 48·—.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95. Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·34·— do 1·38·—. Rubel rosyjski papierowy 1·34·— do 1·36. 100 marek niemieckich 60·80 do 61·20.

Z rynków towarowych.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na wiosnę	6·83	—	6·89
żyto na wiosnę	5·98	—	6·06
owies na wiosnę	6·15	—	6·21
kukurudza maj-czerwiec 1895	6·13	—	6·21
rzepak na sierpień-wrzesień	10·55	—	10·75
„ „ styczeń-luty	11·55	—	11·65

Lwów 5. listopada. Pszenica nowa 6·40 do 6·75, stara 6·40 do 6·75, żyto nowe 5·— do 5·40, stare 5·— do 5·40, jęczmień brow. 5·— do 6·—, jęczmień pastewny 4·— do 4·50, owies stary 5·— do 5·50, owies nowy 5·— do 5·50, rzepak nowy stacyami 8·75 do 9·10, groch 5·— do 8·—, wyka 4·75 do 5·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·— do 4·25, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona 55·— do 58·—, biała 60·— do 80·—, szwedzka —·— do —·—, kminek —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa —·— do —·—, chmiel —·— do —·—, spirytus —·— do —·—, Waranty na wrzesień —·— do — —.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5. listopada.

Hotel Żorża. H. Zakrzewska z Wiktorowa, T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa, A. hr. Piniński z Suszczyna, A. Sadowski z Podola ros., F. Bischoff z Mnichowa, Wł. Ustrzycki z Czelatyc, Z. Poten i T. hr. Romer z Żółkwi, F. Fauner z Wiednia.

Hotel Krakowski. H. Erl z Frankenthal, T. Pawłowski z Dębowca, L. Haitsch i F. Monger z Węgier, B. Szczerbiński z Dąbrowy, J. Mayski ze Stryja, P. Niebrzydowski z Krościenka, L. Polakowski ze Żółkwi.

Hotel Centralny. A. Charzewski z Krakowa, A. Handowski z Wiednia, P. Deller z Krakowca, Domański z Chlebowic, Strzelecki i W. Piasecki z Tarnopola, Fischlerowa ze Stanisławowa, M. Osuchowski z Płotyczy, P. Różańska, Andrzykowicz, Landau, Malina, Pick, Kleinberg, Schreier, Buschman, Nossal, Kazigino, Stein, Blau, dr. Pohorecki z Tarnopola, Storfer, Morgenbesser z Wiednia, Damask, W. Thun, Flor z Wiednia.

Stan powietrza. Obie doby mieliśmy pogodne.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 767 mm.

Prognoza na dobę d. 6. listopada br. (od północy do północy) Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 5 m sek.

Średnia temperatura doby powiększy się do +4°C, niebo będzie przew. zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 60%.

Opad deszcz nieznaczny, zresztą pogodnie.

Dziś dnia 4. listopada: Leonarda — św. Markyana.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie
otrzymała i poleca bardzo praktyczne
Rituale Romanum Parvum
ad usum quotidianum Ecclesiarum parochianum
ad norman Ritualis Romani et provincialis Petricoviensis.
Cena egzemplarza oprawionego w płótno angielskie **1 złr. 50 ct.**, zaś w wyborowy szagryn **2 złr. 88 ct**
Na przesyłkę należy dołączyć 15 ct.



Szatkownice do kapusty mniejsze na 2, 3 noże, po zł. 1·20 i 1·40, większe na 3, 4, 5, 6 noży po złr. 2·20, 2·50, 2·80 i 3·20.
WAGI DECYMALNE najnowszej konstrukcyi
na kg. 25, 50, 100, 150, 200, 250 po zł. 9, 10·50, 11·50, 13·—, 14·50, 16·50
Piecyki żelazne na nóżkach po złr. 3·—, 3·60, 4·50, 5·50
poleca 5571
ANTONI HALSKI
handel towarów żelaznych
we Lwowie, plac Maryacki l. 9.
(Cenniki na życzenie.

DROBNE OGŁOSZENIA po cencie od wyrazu.

PRZYSTAWKI i postumenty z narzędziami przed piec od złr. 1·— do 8·50 poleca **Piotr Chrzęstowski**, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

KAMIENICA dwupiątrowa do sprzedania jest z wolnej ręki, przy ulicy Czarneckiego Wiadomość u portiera przy ulicy Czarneckiego l. 4. 372

FUTRO DAMSKIE, garnitur futrzany tj.: czapeczka, kołnierz i zarękawek tudzież futro damskie dla starszej osoby jest tanio do nabycia przy ulicy Sobieskiego l. 32. Wiadomość u dozorcy domu. 371

MŁODY, praktycznie i teoretycznie wykształcony rolnik, kawaler z chlubnemi świadectwami z ukończonych szkół rolniczych, szkoły gorzelnianej, kursu buchhalteryjnego z praktyką gospodarczą, gorzelnianą i kancelaryjną w dobrach JWgo hr. Potockiego, nadto oprócz powyższych znanych obywateli wschodniej i zachodniej Galicyi, u których prywatnych informacyj zasięgnąć można; obecnie po załatwieniu obowiązku służby wojskowej, poszukuje posady czy to jako zawiadowca osobnego folwarku na ordynaryi, czy to jako pomocnik samego właściciela na wikt. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: **A. Dzierżanowski**, o. p. Czudec. 350

ADMINISTRACYE większych majątków w kraju lub za granicą przyjmie długoletni i rutynowany kierownik wielkich obszarów dóbr ziemskich, mogący się wykazać najlepszemi referencyami. Zgłoszenia przyjmuje i osobiście interesowanym informacyj udziela z grzeczności Dr. Maryan Sietnicki, adwokat krajowy we Lwowie, plac Smolki 3. 370

KAMIENICA dwupiątrowa przy ulicy Marka l. 7 we Lwowie, do sprzedania. Czynsz 1900 złr. Bliższa wiadomość u p. Kościeleckiego ulica Akademicka i. 24.

3 POKOJE KAWALERSKIE na I. piątrze do wynajęcia od 1. listopada b. r. w kamienicy przy placu Bernardyńskim 10, gdzie obecnie kancelarya Dr. Kulikowskiego. Bliższa wiadomość u dozorcy.

POWRÓCIŁAM i udzielam lekcyj tańców jak zwykle w domach prywatnych, pensyonatach i w własnem mieszkaniu. Zgłoszenia: **L. Miączyńska** gmach teatralny I. piętro, drzwi 7, pierwsza brama z placu Gołuchowskiego. 357

ZAKŁAD FROTERSKI Bednarskiego, ulica Czarneckiego 12, przyjmuje zamówienia na zaprawianie podłóg tak na miejscu jak i na prowincyi.

KUPUJE, sprzedaje, pożycza wszelką odzież, meble, maszyny, strzelby, uniformy, liberję itp. handel Jaszczyszyna, gmach teatralny. 368

ZNAKOMITE TUTKI NIEKLEJONE Niemojowskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum są do nabycia we wszystkich trafikach. 899

INSERATY, ANONSE do wszystkich dzienników przyjmuje i ekspedjuje Centr. Biuro ogłoszeń, Lwów, Kopernika 11.

200 złr.
pewnego miesięcznego dochodu bez ryzyka i kapitału ofiarujemy każdemu za sprzedaż losów dozwolonych ustawą. Oferty pod „Loose, an Rudolf Mosse. Wien. 6143

Bulion
przewyborny z samego drobiu dla chorych 10 zł. kilo Nr. 00 z truflami zł. 7·50 kilo. taki sam bez trufli złr. 6·50. Nr. 2 wyborny zł. 5·50. Wyrobu Kazimiery Mateczyńskiej, sprzedaje Zarząd Dworu Łapszyn Brzeżany. 448

Stary Cognac
własnej uprawy, dostarcza franco 4 butelki za 6 złr., albo 2 litry za 8 złr., **młody** 2 litry złr. 4·80. 5181
Benedykt Hertl, właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy **Gonobitz**, Styrya.

FRANCISZEK DŁUGOSZ
w Korczynie obok Krosna
poleca 6112
swoje wyroby krajowe
PŁÓTNA LNIANE
czysto blichowane, od najcieńszych do najgrubszych.
Stołową bieliznę, obrusy, Serwety, chusteczki do nosa, ręczniki, dymki, wyroby adamaszkowe, płótna żegeltuchowe na letnie ubrania, ścierki i t. d. Próbki na żądanie.

Piasty!
Znakomity gatunek kartofli produkcyi Dołkowskiego, bardzo plenny i zawierający od 23 do 25·5% skrobi, sprzedaje folwark Twierdza po złr. 2·80 z workiem loco stacya Mościska w jesieni, lub złr. 3·20 na wiosnę. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr Twierdza p. Chorośnica, dokąd zapas starczy. 6067

Od wielu lat
najznakomitsze
Masy i lakiery
do podłóg, drzwi, okien itp.
utrzymuje na składzie
FIRMA HANDLOWA
WOLF CZOPP
(założona w r. 1843)
we Lwowie, Żółkiewska 2.

Skład kawy i herbaty
ARTURA KOŚCICKIEGO
pod godłem „Syrjusz“
we Lwowie
ulica Ossolińskich l. 11,
Filia ul. Trzeciego Maja l. 2
poleca 5268
Najprzedniejsze
KAWY
$^1/_2$ kilo złr. 1·—.
Najlepsze
HERBATY
rosyjskie, chińskie i sławne Liptona angielskie $^1/_4$ kilo złr. 1 do 2 złr.
Koniak czysty, kuracyjny, butelka 1 złr. 80 ct. do 5·— zł.

Dla starszych i młodszych
MĘŻCZYZN
Preparaty odmładniające
nadlekarza sztabowego Dr. Müllera, sporządzone podług przepisu lekarskiego i przez lekarzy z dobrym skutkiem używane i polecone przeciw wszelkiego rodzaju **stanom osłabienia** powstałych skutkiem **rozstrojenia nerwów, tajnych grzechów młodości i wyuzdań** zaczem idzie **nerwowe osłabienie kości pacierzowej, oraz nerwowe drżenie rąk i nóg.** Poleca się szczególniej jako środek wzmacniający przeciw **osłabieniom nerwowym i wyczerpaniu siły męskiej (impotencyi).** Cena z dokładnym lekarskim przepisem użycia 3 złr. 10 ct., pocztą o 25 ct. więcej. Skład tych wypróbowanych preparatów **St. Georgs-Apotheke, Wien, V/2 Bezirk, Wimmergasse, 33,** dokąd wszystkie pisemne zamówienia adresować należy. 6157
Skład **we Lwowie** w aptece p. **Mikolascha.**

Znany w całym świecie
malinowy chrzan
tegorocznego zbioru, 100 kg. franco z opakowaniem 25 do 35 złr., 5 kg. pocztą franco z opakowaniem złr. 2·— do 2·40, dalej kapusta i cebula całymi wagonami do nabycia u **Roberta Brdlika**, kupca w Kuttenbergu (Czechy). 6084

O. T. Wincklera Syn
Lwów, ul. Teatralna 7.
poleca 5875
taniej niż wszędzie
Oliwę do palenia,
Knotki do lampek,
ŻELAZKA
do prasowania.
Cenniki na żądanie franco.

Nowe drogi dla interesu
toruje sobie każdy najtaniej i najłatwiej jeżeli inseruje odpowiednio; dzieje się to przez anonse w odpowiednich gazetach i pismach fachowych. Każde wyjaśnienie udzieli bez kosztów
RUDOLF MOSSE
BIURO OGŁOSZEŃ
Wiedeń, I., Seilerstätte 2.

Ces. król. uprzywilejowana
rafinerya spirytusu, fabryka rumu, likierów i octu
JULIUSZA MIKOLASCHA
NASTĘPCÓW
JAKÓB SPRECHER I SPÓŁKA
poleca najprzedniejsze rosolisy, likiery, sławne wódki polskie, starą starkę, rumy krajowe jakoteż i zagraniczne, koniak, śliwowicę itd.
Jedyna fabryka w kraju, wyrabiająca bezwonny spirytus i
alkohol absolutny
$^{100}/_{100}$ do celów leczniczych. 4964
Składy dla miasta Lwowa:
ulica Kopernika l. 9, w handlu Wgo E. Riedla plac Maryacki i w głównym składzie wód mineralnych ulica Karola Ludwika l. 9.

Wincenty Kuczabiński
we Lwowie, ulica Karola Ludwika 3
Zakład wyrobów introligatorskich galanteryjnych
Skład specyalny książek do nabożeństwa, obrazów, ram itp.
poleca 6148
TEKI DYPLOMOWE i ADRESOWE
artystycznie wykonane po miernych cenach Również przyjmuje się wszelkie roboty kaligraficzno-rysownicze jak: herby, dyplomy, adresy, laury itp.

Ogłoszenie konkursu.

Celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze rolnictwa w kraj. wyższej szkole rolniczej w Dublanach, rozpisuje się niniejszem konkurs. Do posady tej, która nadaną zostanie zaraz na czas dwóch lat, przywiązaną jest roczna płaca w kwocie 600 złr. a. w. i wolne kawalerskie pomieszkanie.

Podania o tę posadę zaopatrzone dowodami uzdolnienia, i krótkim życiorysem stylizowane do Wydziału krajowego, należy wnosić do Dyrekcyi kraj. szkół rolniczych w Dublanach pod Lwowem do dnia 1. grudnia 1894.

Ogłoszenie konkursu.

Celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze botaniki w kraj. wyższej szkole rolniczej w Dublanach, rozpisuje się niniejszem konkurs. Do posady tej, która nadaną będzie zaraz na czas dwóch lat, przywiązana jest roczna płaca w kwocie 600 złr. a. w., 120 złr. jako dodatek za pomoc w czynnościach stacyi botaniczno-rolniczej, 10% dochodów z tejże i wolne kawalerskie pomieszkanie.

Podania o tę posadę zaopatrzone dowodami uzdolnienia i krótkim życiorysem, stylizowane do Wydziału krajowego, wnosić do Dyrekcyi kraj. szkół rolniczych w Dublanach pod Lwowem do dnia 1. grudnia 1894.

C. k. uprz. fabryka maszyn, odlewarnia żelaza
FERDYNAND PIETZSCH
Lwów, ulica św. Marcina l. 11



ma na składzie **Kocioł parowy** systemu rurowego o 25 metrac powierzchni ogrzewalnej, 6156
Maszyny parowe, Pompy, Gniotowniki, Płuczki, Elewatory do kartofel itp.
Odlewy do palowisk i maszyn. Maszyny rolnicze i gospodarcze.

PAPIER FAYARD ET BLAYN
Do uleczenia **katarów, rematyzmów, irytacyj piersiowych, influency, boleści, ran, oparzeń, nagniotków, odgniotków pomiędzy palcami i odmrożeń**, tańszy od wszelkich innych. 5961
Dostać można we wszystkich aptekach. (Wymagać własnoręcznego podpisu.)

Dla Panów.
Wynalazek senzacyjny **przeciw osłabieniu** Dr. med. Borsodi c. i k. wył. uprz. elektro-metaliczna płyta, **odznaczona złotym medalem w Paryżu 1889** i dyplomowana przez Societé Médicin du France Paris, **usuwa osłabienie**. Przyrząd bardzo przemysłowy; wystarczy samo noszenie go na ciele.
Główny skład: **Med. Dr. BORSODI**
Budapeszt, Trommelgasse 52.
Broszury gratis i franco. 5968

COGNAC
Vieux Champagne
wybornej jakości, aromatyczny wzmacniający żołądek, rozsyłam
pocztą na próbę
1 baryłkę 4-litrową . . . . złr. 7·50
1 koszyk z 3 flasz. po $^3/_4$ litry „ 4·80
za gotowkę po nadesłaniu towaru (dla nieznajomych za pobraniem) franco do wszystkich miejscowości Austro-Węgrzech, rozsyła 6121
B. Baseggio
Capoditstria.

JAN JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie, plac Maryacki
poleca swój bogato za opatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

Wiener Niederlage
der
Deutschen-Wasserwerks-Gesellschaft
in Höchst a./M.
Schottenring 8 Wien I., Hessgasse 6.
Pompy — hydrauliczne — Zatyczki przesuwalne — Wentyle
Cenniki i katalogi specyalne gratis i franco.

L. 50.799. 6125

Ogłoszenie konkursu.

Celem nadania stypendyów z fundacyi pod nazwą **„Ustanowienie stypendyjne Jana Towarnickiego“**, ogłasza się niniejszem konkurs.

Stypendya te przeznaczone są w części dla krewnych i imienników ś. p. fundatora, w części zaś dla innych ubogich uczniów krajowych szkół publicznych, a w szczególności dla synów ubogich mieszczan miasta Rzeszowa, lub też niższych urzędników publicznych, krajowców, którzy przynajmniej przez pięć lat pełnili służbę w b. obwodzie Rzeszowskim, a nareszcie dla synów ubogich urzędników prywatnych, z zachowaniem atoli pierwszeństwa co do dwóch stypendyów dla synów lub dalszych potomków kuratorów fundacyi.

Każde stypendyum dla krewnych lub imienników wynosić będzie 150, 200 lub 300 złr. każde zaś inne 120, 150 lub 200 złr. w. a. rocznie, a to stosownie do okoliczności, czyli obdarzony niem uczęszcza do szkół początkowych, średnich lub wyższych.

Chcący się ubiegać o nadanie rzeczonych stypendyów, winni wnieść podania swoje na ręce przełożonej władzy szkolnej do Wydziału krajowego **najdalej do 15. listopada b. r.** i załączyć: metrykę chrztu lub urodzenia, ostatnie świadectwo szkolne i poświadczenie od właściwej Zwierzchności miejscowej, że ani kandydat, ani jego rodzice nie posiadają takiego majątku, któryby wystarczał na przyzwoite utrzymanie kandydata w szkołach. Nadto winni ubiegający się o stypendya przeznaczone dla krewnych, udowodnić swoje pokrewieństwo z fundatorem ś. p. Dr. Janem Towarnickim, byłym fizykiem obwodowem rzeszowskim, a to za pomocą metryk albo przynajmniej za pomocą wydanego przez czterech wiarygodnych mężów piśmiennego i należycie legalizowanego poświadczenia tej treści: iż kandydata o stypendyum, jako krewnego ś. p. fundatora znają i uważają. Ci nakoniec, którzy według tego co wyżej powiedziano, mniemają mieć pierwszeństwo do reszty stypendyów, winni dotyczące własności swoje wiarygodnie udowodnić.

Stypendyści powyższej fundacyi, którzy pokończyli nauki w szkołach w kraju istniejących, zatrzymać mogą stypendya jeszcze przez półtora roku, jeżeli składają ściśle egzamina dla uzyskania stopnia akademickiego, lub też przez dwa lata, jeżeli dla wyższego wykształcenia udają się za granicę.

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Ks. Krakowskiem.
We Lwowie, dnia 15. października 1894.

JAN IHNATOWICZ
poleca
niezawodne, wypróbowane środki do wywabiania wszelkich plam

MANDINA usuwa plamy powstałe z soków cukrowych, białka, lodów itp., flakon . . ct. 25
APSEINA wyciąga plamy tłuste z materyj jedwabnych kolorowych 25
ACETINA niszczy plamy alkaliczne i moczowe, flakonik . . 25
BENZOLINA wywabia plamy tłuste i potowe, maziowe i pokostowe, flakonik mały 20 ct. cały 30
BRAZYLINA prane w brazylinie materje czarne wypłowiałe i poplamione odzyskują pierwotny kolor, połysk i sztywność pakiet 08
ETILINA usuwa plamy powstałe z podłóg, z farb anilinowych, trawy, lakierów i smoły flakon 25
JAVELINA wywabia z bielizny plamy powstałe z piwa, wina czerwonego, owoców, konfitur, flakon 20
KWASEK w laseczkach używa się do czyszczenia palców z atramentu, laseczka 05
KORZEŃ mydlany do prania materyj jedwabnych otłuszczonych i zbrudzonych pakiecik po 2 ct. i 40
MYDEŁKO żółciowe do wywabiania plam zastarzałych z materyj bawełnianych, wełnianych i jedwabnych kawałek . . . 25
ODALINA usuwa plamy powstałe z kurzu, potu, tytoniu, mleka, piwa, kawy, czekolady, pleśni, wilgoci, śmietanki, rosołu i t. p., flakon 35
OKSALINA wywabia plamy atramentowe, rdzawe i krwawe, z papieru i bielizny, flaszka . 25
QUILAJA materje wełniane i jedwabne, prane w odwarze Quilai tracą plamy i odzyskują świeżość, przytem kolor materji nie traci, pakiet . . . 06
WYSKOK terpentynowy usuwa plamy pokostowe, olejne i żywiczne, flakon 25
ZIEMIANEK oczyszcza materje białe wełniane z brudu i kurzu 2

Nabyć można we Lwowie w sklepach własnych ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka Róg Wałowej l. 35, — W Krakowie Sukiennice l. 20. — W Czerniowcach Rynek l. 2. 31

NA SEZON JESIENNY!

zapraszamy wszystkich zwiedzających wystawę do przekonania się o taniości podziw wzbudzającej towarów jesiennych i zimowych, które już nadeszły.

Następujące towary sprzedajemy jak długo zapas starczy:

1000 modnych **mufów** dla pań i dzieci 1·20, 1·50, —·2, i —·5 zł.
1000 **czapek futrzanych** dla pań i dzieci po 1·20, 1·80, 2·20, do —·4 zł.
1000 flanelowych i sukiennych **bluzek** na jesień i zimę 2·50, — 3, i —·6 zł.
500 **halek** włóczkowych 2·50, —·4 zł.
1000 **chustek** himalaja lepszy gatunek —·75, 2·25, do —·4

Konfekcya dla dzieci.

4000 najmodniejszych sukienek na jesień i zimę 1·80, 2·50.
1000 modnych **płaszczyków** na jesień i zimę od 4 złr. i wyżej.
3000 **ubrań dla chłopczyków** we wszystkich wielkościach po 1·80, —·2, —·3 i wyżej.

Szczególne nowości:

wstążki, koronki, woalki, kapelusze damskie i dziecinne, rękawiczki glacé, duńskie, wełniane i jedwabne, chustki, pończochy, parasole do deszczu, bluze jedwabne i wełniane, szlafroki, kostyumy i negliże.
nadeszły właśnie we wielkiej ilości i uzupełniają się codziennie

Szczególniejsza hurtowna sprzedaż okazyjna w oddziale
firanek, kap i dywanów.

5000 kap na stoły po 75, 1·20, 1·90, 2·50.
4000 kap na łóżka po 2·—, 2·50, 3·—, 3·50, 4·—.
300 garniturów **„Louvre“** na łóżka, składających się z dwóch kap na łóżka i 1 na stół, tkanych nie drukowanych, wszystkie 3 sztuki razem 5 złr.
200 garniturów **„Bourett“** tkanych, składających się z 2 kap na łóżka, 1 na stół, wszystkie 3 sztuki razem 6·—, 8·—, 9·— i wyżej.
3000 sztuk **portjer** w różnych barwach po 95, 1·20, 1·50, 2 i wyżej.
900 par **firanek koronkowych** zawsze składających się z 2 części 1·25, 1·50, 2·— i wyżej.
300 **kołder z wełnianego atłasu** we wszystkich barwach po 5·50, 6·50.
200 prawdziwych **kołder podróżnych (Jägera)** 2 metry długich 3·50, 4·50, 5·75, 6·75.
1000 **koców flanelowych** w najlepszym gatunku, 2 metry wielkie po 2·80, 3·50.
500 **dywaników** pod i nad łóżka po 1·50 i 2·—, strzyżone po 2·50, 3·— i wyżej.
300 **dywanów** na ścianę o deseniu perskim, w kwiaty lub figury po zł. 4·—, 5·—, 6·—, 6·50 i wyżej.
80 **dywanów salonowych i kościelnych** przed ołtarz, 3 metry długich, strzyżonych 22 złr.
200 **dywanów do pokojów jadalnych** 2·50, 3 metry wielkich do 6 złr.
300 **dywanów pół-salonowych** 6·25, 7·— i wyżej.
1000 resztek **chodników** 8—10 metrów złr. 2·50 i wyżej.
400 prawdziwych, długich chińskich skór kozich, naturalnych 5·50. Skórki Angora 2·— i 2·50.
Derki do podróży 3·50, 5·—, 6·—, z imitacyą skóry tygrysiej 7·50 i wyżej.
Dywany salonowe we wszystkich rozmiarach po $5^1/_2$ metra dł.; **Portjery i firanki koronkowe** aż do najlepszych sort.

Wszelkie z prowincyi nadsyłane zlecenia załatwia się najsumienniej i jak najrychlej.
Z najgłębszym szacunkiem 5563
Zarząd magazynu au Louvre we Lwowie, plac Kapitulny 3.

APTEKA „ZUM GOLDENEN REICHSAPFEL“ **J. PSERHOFERA** I. Singerstrasse 15 w Wiedniu

Pigułki krew przeczyszczające zwane dawniej **„Uniwersalnemi pigułkami“**, zasługują zupełnie na tę nazwę, bo rzeczywiście okazały się skutecznemi we wielu chorobach. Pigułki te rozpowszechnione są od wielu lat i mało znajdzie się domów, gdzieby tego środka domowego brakowało. Zalecany przez lekarzy środek w chorobach powstałych z niestrawności.

Cena: **1 pudełko o 15 pigułkach 21 ct. Rulon z 6 pudełeczek 1 zł. 5 ct.**, za zaliczką **złr. 1·10** bez opłaty porta.

Za poprzedniem nadesłaniem gotówki ceny wraz z opłatną przesyłką: Rulonik złr. 1·25, 2 ruloniki złr. 2·30, 3 ruloniki zł. 3·35, 4 rulony zł. 4·40, 5 rul. zł 5·20, 10 rulonów zł. 9·20. (Mniej jak jeden rulon nie wysyłamy.)

Upraszamy wyraźnie żądać: **„J. Pserhofera przeczyszczających pigułek“**, 6062
i pilnie uważać, aby zarówno na wieczku, jakoteż na sposobie użycia znajdowało się nazwisko **J. Pserhofer**, i to **w czerwonym kolorze.**

Balsam przeciw odmrożeniu J. Pserhofera 1 tygielek ct. 40 — franco ct. 65.
SOK Z BABKI flaszeczka 50 ct.
Amerykańska MAŚĆ GOŚĆCOWA tygielek złr. 1·20.
Proszek przeciw pocenia się nóg cena pudełka ct. 50, franco ct. 75.
Balsam przeciwko wolom flakon ct. 40 — franco ct. 65.

Esencya życia (Krople praskie) 1 flaszeczka ct. 22.
Cudowny Balsam Angielski flaszka ct. 50.
Proszek Fiakierski przeciw **kaszlom** 1 pudełeczko ct. 35 — franco ct. 60.
Pomada chinowo-taninowa J. Pserhofera najlepszy środek na włosy 1 doza złr. 2.
Uniwersalny plaster profesora Stendel tygielek ct. 50 franco ct. 75.

Uniwersalna SÓL PRZECZYSZCZAJĄCA W. Bullricha, wyborny środek przeciw złemu trawieniu pakiet złr. 1.
Oprócz wyżej wymienionych wyrobów są jeszcze na składzie wszelkie w austrjackich gazetach ogłaszane krajowe i zagraniczne aptekarskie specjalności, w danym zaś razie brakujące na składzie na żądanie punktualnie i jak najtaniej będą sprowadzone. **Rozsyłka pocztą** po otrzymaniu kwoty przekazem pocztowym lub za zaliczką.

Za poprzedniem nadesłaniem należytości (najlepiej przekazem pocztowym) **porto jest tańsze niż przy posyłkach za zaliczką.**



Courrier & Comp. dom założony w roku 1850 5950 spadkobiercy **L. Proux & G. Kondratowicz** Francya **Cognac** Francya

Prawdziwy koniak francuski wypróbowany i nagrodzony **medalem złotym** na wystawie lwowskiej, reprezentowany w własnym pawilonie „Butelka“. Jedyna polska firma we Francyi w samym Cognacu, posiada wielkie zapasy starych kuracyjnych koniaków i takowy poleca Szan. Publiczności. We Lwowie sprzedają pp.: Karol Bayer, Jan Bodnar, Karol Bałłaban, Józef Brzezina, St. Lachowicz, St. Markiewicz, Henryk Mayer, Z. Rucker, Leonard Solecki. Pozostałe zapasy koniaku wyztawowego zakupili i mają na składzie pp.: S. Stachiewicz plac Maryacki i Wewiórski aptekarz oraz wszystkie renomowane handle na prowincyi. **August Charzewski** jeneralny zastępca z siedzibą w Krakowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.